WARSAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 30 Sierpnia 1913 r. № 35.

RUCH TEATRALNY

w sezonie 1912—1913 r.

I.

Teatry Rządowe — Dramat i Komedya.

Nietylko u nas, ale w całej Europie świeżo zamknięty sezon teatralny zaznaczył się dość wyraźnem omdleniem twórczości dramatycznej.

Niewiadomo, czy to był moment przejściowy, czy zapowiedź dłuższego okresu wyczerpania żywotności teatru w dziedzinie najważniejszej. Świetny bowiem rozkwit techniki zewnętrznej, sztuki reżyserskiej, oraz tryumfy sztuki aktorskiej mają ogromne znaczenie, i decydują o powodzeniu teatru — ale tylko twórczość literacka podnosi estetyczną dostojność i kulturalne znaczenie scen pierwszorzędnych.

Wprawdzie Reinhardt, goniący czasem za hałaśliwemi efektami, głosi w Berlinie teoryę wyzwolenia teatru z pod supremacyi literatury — ale w gruncie rzeczy jest to pusty frazes, fałszywy paradoks. Tak samo, jakby ktoś mówił o wartości studni bez wody.

Tylko wybitne talenty dramatopisarskie mogą nadać teatrowi wpływowe znaczenie w ewolucyi prądów umysłowo-artystycznych. Mnóstwo na to przykładów dostarczają dzieje dramatu.

Ruch dramatopisarski ożywił się u nas niewątpliwie w latach ostatnich, tembardziej, że kierownictwo pierwszej polskiej sceny całą siłą popierało rozwój rodzimych talentów. Brakło jednak trochę temu ruchowi tonów mocnych i głębszych, odpowiadających najwewnętrzniejszym potrzebom rodzimego ducha. Coprawda, przyczyniają się do tego warunki niezupełnie normalne, w jakich się rozwija scena polska — niemożność dotykania wielu spraw drażliwych a palących. Miejmy nadzieję, że w tym kierunku siły twórcze także się wzmogą, że pomimo gonitwy za powodzeniem, wybitniejsi pisarze znajdą rytm bardziej odpowiedni z głębszym nurtem duszy zbiorowej.

I w ubiegłym jednak sezonie, chociaż niektóre wybitne siły pisarskie nie stanęły do apelu, można dostrzedz przebłyski jaśniejsze i zamiary uwieńczone pomyślnym rezultatem. Modny do niedawna pesymizm, potęgujący nędzę rzeczywistości, zaczyna się przeżywać. Widzowie szukają w teatrze pokrzepienia i ucieczki od trosk codziennych. Pragnienie zupełnie usprawiedliwione, gdyż nawet wielki pesymista, Schopenhauer, jako główne zadanie sztuki uważał to, że daje ona ulgę piersi ludzkiej, tłoczonej ciężarem rzeczywistości.

Potrzebie tej zawdzięcza powodzenie pogodna 3-aktowa komedya p. Ignacego Nikorowicza „W gołębniku“, napisana gładkim, potoczystym wierszem. Na tle idylicznych stosunków wiejskiego dworku gruchają tu pary zakochane. Starzy kawalerowie stroją koperczaki do podżyłej wdówki, wiejski lowelas snuje pasmo intryg miłosnych, w altanach słychać tłumione szepty. Po różnych perypetyach wszystko, ma się rozumieć, kończy się szczęśliwie skojarzeniem stadeł małżeńskich. Motywy nienowe, ale opracowane żywo, sympatycznie, okraszone czysto polskim, pogodnym humorem. P. Nikorowicz, który dotychczas był znany głównie, jako współautor sensacyjnej sztuki „Pani Walewska“, po tem zasłużonem powodzeniu swej sympatycznej komedyi staje w rzędzie pisarzy, mogących pomnożyć dorobek rodzimego repertuaru.

Zmężnienie talentu widać także w „Grze serc“ p. Stefana Kiedrzyńskiego— sztuce trzy - aktowej, posiadającej nerw dramatyczny i mocne momenty. Autor ulega widocznie wpływom rosyjskim — lubuje się w obrazowaniu ciemnych i szarych stron życia klas średnich, w przedstawianiu moralnej nędzy życiowych bankrutów. Daje ciekawy kontrast porywów i drgnień serc młodzieńczych z atmosferą ciasną i zatęchłą. Nędza życia tryumfuje — młode dusze zmącone nie mają siły, aby przejść przez próbę ogniową. Obok figur, branych z drugiej ręki, są tu postacie, tryskające życiem i dobrze zarysowane. Pomimo niektórych błędów kompozycyi i przewagi tonów ciemnych, całość przekonywa żywiołową siłą talentu — jeszcze nieskrystalizowanego.

Umiłowanej u nas nad miarę legendzie złożył daninę p. St. Kozłowski w trzyaktowej komedyi „Jeniec Napoleona“. Jak zwykle, w formie pół - akademickiej, autor „Turnieju“ pokazał nam epizod z dziejów wielkiego korsykanina — zajmujący dla polskich słuchaczów. P. Kozłowski jest pisarzem nawskroś teatralnym, ilustratorem przeszłości zręcznym, twórcą obrazów niezawsze silnych w ekspresyi, ale umiejętnie stylizowanych. Napoleon w jego komedyi ukazuje się, jako zwycięzca w Berlinie, w przededniu założenia Księstwa Warszawskiego. Akcya sztuki polega na stosunku wielkiego zdobywcy do emigranta francuskiego, który staje się jeńcem, oskarżony o zbrodnię stanu i, ocalony dzięki zręcznej interwencyi polek oraz łaskawości Cesarza.

Trzeci akt, pełen dramatycznego napięcia, zapewnił powodzenie tej zręcznie scenizowanej anegdocie. Góruje w niej wyrazista postać Napoleona, który nie mógł tu wystąpić w szerokich epickich zarysach. Autor dał mu jednak profil cezara, rozjaśniony błyskami wspaniałomyślności i pogodnego humoru.

Najdoskonalszym jednak i najbardziej artystycznie wykończonym utworem świeżo zamkniętego sezonu była 3 - aktowa komedya Stefana Krzywoszewskiego „Dyabeł i Karczmarka“. Autor „Przywódcy“ dotknął w niej wiekuiście prawdziwego tematu. Ukazał kobietę polską, dobrą, miłą, pogodną, trochę zalotną, narażoną na wielkie pokusy i wychodzącą z nich zwycięsko. W lekko fantastycznej formie przedstawił zaloty dyabelskie, jako usymbolizowanie namiętności zmysłowej, próżności i zewnętrznego blichtru, łatwych uciech i ziemskich rozkoszy. Przeniósłszy akcyę w czasy Księstwa Warszawskiego, p. Krzywoszewski nadał komedyi charakter stylowy za dobrze wytrzymany. W jego „Karczmarce“ zwycięża instynkt poczciwy i dobre serce polskiej kobiety, prostej a szlachetnej. Mi-

łość małżeńska tryumfuje — siła dyabelska pokonana. Szatan nie spełnił swojej misyi, nie uwiódł duszy kobiecej, chociaż ją omotał zdradliwemi nićmi. Dlaczego? Bo sam uległ złowrogiemu czarowi miłości. Zakochał się naprawdę i z donżuana stał się lirycznym mazgajem. Ten odcień pogodnej ironii wyróżnia sztukę naszego pisarza od wielu współczesnych francuskich fabrykantów, w których brzmi pusty śmiech i cyniczna drwina z nowożytnego małżeństwa. Czysto polski optymizm, finezya artystyczno-literacka, połączenie stylu wytwornego z rodzajowym, wszystko to razem sprawiło, że komedya Krzywoszewskiego była najwybitniejszem zjawiskiem sezonu.

Leliwa.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Drugi — jakiś podkomorzy — w bogato haftowanym mundurze — z twarzą zasuszonej mumii — dostał się też Tomkowi.

— Ho — ho — trochę zawiele będę miał tych lanszaftów — pomyślał — i gdy licytowano trzeci — młodego chłopca w ułańskim mundurze — chciał się od targu wstrzymać. Ale z podwórza wrócił agent Strażyca i do ceny Pułaskiej dodał pięć rubli.

— Psiakrew — zawarczał Tomek — nie dostaniecie! I pędził cenę.

Pułaska cofnęła się — i wyszli z Władkiem.

— Czy ten obraz — to może pana stryj? — zagadnęła Malecka.

— A kat go wie — oburknął — ale za stryja pieniądze go kupię.

— A starczy panu na tamte, co to pan Strażyc chce dostać?

Ułan został przy Tomku. Płacił, i kupiony portret odwracał do ściany.

— Niech mi pani głowy nie zawraca. Starczy mi w każdym razie, żeby dokuczyć tej hałastrze. O — idzie na targ biskup. Pewnie w grobie się przewraca i klątwy ciska na świętokradców. 17 rubli!

— 25 — rzucił odrazu żyd.

— 30! — wmieszała się Malecka.

Biskup rósł w cenie, bo i reszta żydów przystąpiła do targów.

Nareszcie, dopędziwszy do stu pięćdziesięciu rubli, ustąpili.

Gdy Tomek płacił — ciekawe semickie oczy szacowały zawartość jego pugilaresu, i tryumf w nich błysnął, gdy chłopak ledwie zebrał sumę.

Wziął potem portret w ręce, i przenosząc go pod drugą ścianę, rzekł patetycznie.

— O świątobliwy zapewne przodku — spraw cud — abym i resztę twego i mego rodu mógł wykupić z żydowskiej niewoli, chociażby in effige!

Teraz z kolei w pięciu rublach wystawiono na sprzedaż portret kobiety we wdowim kwefie. Z czerni stroju występowała upiorowo twarz blada, o wielkich siwych oczach, bezbrzeżnie smutnych.

Farby zblakły, lakier popękał—portret był malowany twardo, tylko miał w sobie tę właściwość—że oczy zdawały się patrzeć—z któregoby się punktu nań spojrzało. A patrzały przejmująco, boleściwie a surowo. Był w tych oczach iście królewski majestat cierpienia.

— To pewnie jakaś matka, która dzieci pogrzebała! — rzekła Malecka.

— Niańki nas nią straszyły ongi, zaśmiał się Tomek. Muszę ją kupić, bo gotowa mnie straszyć i teraz, gdybym ją żydom oddał. Oczy ma istotnie urokliwe!

— A jakaż jej historya?

— Nie wiem. Każdy Gozdawa jes tak wielki i sobą zajęty — że o antenatach nic nie wie. Dosyć, że ma pełne ściany tych konterfektów. Dam za tę dolorosę dziesięć rubli. Żydzi umilkli, czekając, czem Tomek zapłaci. A on sięgnął do kieszeni w kamizelce i wysupłał złotą monetę.

Pomruk poszedł—jakby warczenie—potem szepty.

Przy następnym portrecie zawrzała walka ostateczna.

Lichy konterfekt—jakiegoś upudrowanego szambelana czy dworskiego eleganta z XVIII wieku dopędzono do dwustu rubli. Gdy Tomek i to zapłacił — jeden z żydów zbliżył się doń — i uniżony — pochlebny — spytał — może potrzebuje „cokolwiek" pieniędzy — że on mu może służyć.

Tomek nie liczył, ile wydał z owych trzech tysięcy franków, ani rozważał, dlaczego je rzuca bezkrytycznie — za stos starych płócien, z których drwił przy każdej sposobności — ale był opętany złością — i chęcią dokuczenia — i zuchwale wetknął pod nos żydowi — garść zmiętoszonych asygnat.

— Ja wam też mogę tem służyć! — odparł urągliwie, i miał żądzę—tą pięścią pełną brudnych papierów policzkować.

Żyd, jakby zamiar zrozumiał—szybko się odsunął—a monotonny głos urzędnika wywoływał resztę portretów.

I wszystkie pozostały przy Tomku, który nagle, jakby z szału oprzytomniał—spojrzał na nie urągliwie — i rzekł do stojącej opodal Maleckiej.

— I pocom to nabył. Nie mam ścian, by je powiesić, ani kąta, by je złożyć.

— Zostawi je pan bratu, który przecie tu zostanie—gdy pani Pułaska Zagaje kupi.

Oczy Tomka, zwykle szare — stały się zielone i cała twarz skurczyła się w iście dziką drapieżność — ale nic nie odparł.

Chwilę słuchał dalszej licytacyi—patrzał na żydów i motłoch zalegający sień — i nagle zerwał się i wyszedł.

Poszedł do stajni, kazał sobie okulbaczyć konia, i wyjechał stępa na drogę.

Podreptał za nim Kret, ale rychło z daleka został, bo za bramą Tomek pognał z kopyta.

Z nosem przy ziemi, zziajany, lamentując dyszkantem, psiak za tropem się kolebał — niczem nie odstręczony — zapamiętały w swej wierności. Biegł tak wiorsty, biegł tak godziny — bez sił wreszcie nawet do lamentu, nie zatrzymując się nawet, by wody chlipnąć i tak o zmroku już dobrnął do ogrodzenia Drobiny — gdzie równie zziajany stał koń Tomka.

Kret znalazł wnet szparę w sztachetach, dopadł drzwi domku i wcisnął się do wnętrza.

Tam się uspokoił. „Pan" był i choć wcale nań uwagi nie zwrócił, Kret pełen szczęśliwości u nóg jego legł, dysząc.

Spostrzegła go Zuzia, i po chwili przyniosła mu misę mleka.

Wieczerzano właśnie w Drobinie — gdy Tomek się zjawił—i zaproszony, usiadł przy stole. Submitowała się Malecka, że go czem dobrem przyjąć nie może, bo jadły tylko zacierki i kartofle — ale on chętnie i z apetytem wziął się do jadła.

Gdy skończyli, zwrócił się do niemowy i zażądał zeszytu.

Tedy jej oznajmił, że za te pieniądze zrobił szaleństwo; wydał prawie wszystkie na stare portrety.

Spytała, dlaczego to zrobił — czy to dobry interes, czy też te portrety mu drogie.

— Nie—warte może dziesiątą część ceny — i ani trochę o nie nie dba. Zrobił na złość, bo mu taka przyszła fantazya.

Pokręciła głową i popatrzała nań.

Spostrzegł w niej w tej chwili podobieństwo do tej kobiety z dziwnemi oczami.

(d. c. n.).

WIEŚ BELGIJSKA.

P. M. Dąbrowska: Kooperatywy i związki w Belgii.

Kwestyą kooperatywy wszelkiego typu zajęła się jedna ze studentek brukselskich, p. M. Dąbrowska; znalazła ona wielką obfitość odnośnego materyału, ludność bowiem Belgii, niezmiernie gęsto osiadła (na jeden kilometr przypada tam 228 mieszkańców), jedynie drogą współdzielczych zrzeszeń, osiąga znaczny stopień zamożności i kultury.

Z 2945,557 hektarów obszaru—2,607,514 hektarów wziętych jest pod uprawę; zobaczmy więc, w jaki sposób radzi sobie lud belgijski i jakie korzyści osiąga z ziemi. *)

Faktem jest, że ilość hodowanych krów, koni, owiec, świń i kóz zwiększa się z każdym rokiem, a obszar nieużytków zmniejsza się stale.

Własność ziemska jest bardzo rozdrobniona i ci, co się rolnictwem trudnią, czy to na większych, czy na tak małych skrawkach ziemi, o jakich my nawet nie mamy pojęcia, niewszyscy są właścicielami ziemi, na której pracują, w Belgii bowiem rozwinęła się bardzo forma gospodarowania na dzierżawach. Przyczyną tego jest wzrost przemysłu i kapitalizmu, który utrudnia gospodarkę małorolnym, tak że często wyzbywać się jej muszą; głód ziemi jednak nie zmniejsza się przez to wcale, chłop rzuca się tylko na dzierżawę, sądząc, że ta mu się lepiej opłaci.

Czynsz dzierżawny idzie coraz więcej w górę, aby go módz opłacić, rolnik tworzy kooperatywy i stowarzyszenia .

Powstały one stosunkowo niedawno i w krótkim czasie; jak pożar, ogarnęły całą Belgię; podzielić je można na dwie wielkie grupy: 1) te, które są zakładane z ramienia rządu przez ministeryum rolnictwa, 2) te, które powstają drogą samopomocy.

W 1848 r. rząd utworzył t. zw. komisye rolnicze. Było ich w 1908 158 z 35,288 członkami. W 1909 roku zorganizowany one 6 wielkich, 96 mniejszych konkursów rolniczych i udzieliły 176,531 fr. nagród. Komisye te połączone są w związku, pod nazwą Prowincyonalne Towarzystwo Rolnicze. Rozdziela ono zapomogi rządowe, wydaje pisma specyalne — Belgia bowiem posiada w każdej swej prowincyi — jedno przynajmniej pismo rolnicze.

Na czele tych rządowych stowarzyszeń jest Wyższa Rada rolnicza.

Jakkolwiek instytucya ta zdaje się być dobrze zorganizowana, wadą jej jest jednak, że nie dopuszcza do udziału w zarządzie samych interesowanych, działa zaś na nich sposobem dydaktycznym, za pomocą nagród i zachęty. Oddała ona znaczne usługi w sprawie podniesienia rolnictwa i hodowli, straciła jednak swoje znaczenie, wobec daleko żywotniej się rozwijających związków samopomocy społecznej.

Powstały one w 1886 roku, jako *Związki wolne.* Liczą się do nich dziś: Ligi włościańskie, koła włościanek, związki zawodowe spółki do sprzedaży i zakupu wszelkich produktów rolnych, mleczarnie spółkowe, kasy Rejfejsena i Szultze-Delitscha, Tow. wzajemnej pomocy i ubezpieczeniowe.

W 1909 r. istniało w Belgii 1468 tych spółek i stowarzyszeń.

Zarząd związku chłopskiego w Lowanium zorganizował 4 sekcye centralne.

1) Biuro zakupu i sprzedaży, które zajmuje się także instalowaniem mleczarni, ich inspekcyą i dostarcza maszyn rolniczych.

2) Spółkową kasę kredytową.

3) Sekcyę ubezpieczeń.

4) Porady, konferencye, odczyty i t.d.

Do Boerenbrandu należą koła włościanek i Związek ogrodników.

Pomimo tak szerokiego zakresu działania, największa liga Boerenbrand nie jest jedyną organizacyą tego typu. Lig włościańskich, mających pokrewne cele, jest w Belgii 1093 z 71,395 członkami. Po za tem są jeszcze następujące związki: 1) Stowarzyszenie pszczelarskie z liczbą 5032 członków, urządzające pogadanki i odczyty specyalne, 2) Stowarzyszenie hodowli drobiu, które corocznie urządza w Brukseli wspaniałą wystawę, a urządziło w ciągu roku 374 odczyty w 84 miejscowościach. 3) Stowarzyszenie dla udoskonalenia hodowli bydła, 4) Stowarzyszenie dla doskonalenia ras kóz, królików i świń, 5) Syndykaty chmielowe, 6) Syndykaty buraczane, 7) Spółki do zakupu maszyn, nasion, nawozów i t. p. (jest ich 1,125 w Belgii), 8) Mleczarnie współdzielcze. Są one ogromnie rozpowszechnione: w 1909 r. było ich 626, lecz liczba z każdym rokiem wzrasta.

Zaliczyć tu jeszcze należy chłopskie stowarzyszenie ubezpieczeniowe.

Co przyczyniło się do tak wspaniałego rozkwitu kooperatyw wiejskich w tak krótkim stosunkowo czasie?

Energia i wykształcenie jednostek, oraz duże zasoby pieniężne, które bogaci ludzie w Belgii chętnie w ludowych instytucyach umieszczają.

Powstał szybko rozwój materyalny, nie pośpieszyła jednak za nim w równie szybkiem tempie kultura umysłowa i duchowa.

Kooperatywy przerosły kulturalny i społeczny poziom włościan.

Dlatego też u nas, tworząc zrzeszenia, baczyć należy przedewszystkiem, aby one stały się szkołą uspołecznienia, zwalczały egoizm jednostki na rzecz dobra ogólnego.

Słabą też stroną stowarzyszeń belgijskich jest ich partyjność. Socyalistyczne i katolickie zrzeszenia zwalczają się wzajemnie, ponieważ zaś pierwszy kierunek rozwija się więcej w miastach, a drugi na wsi, panuje więc pomiędzy niemi wzajemna niechęć.

Zdawać by się mogło, że z takim rozrostem kooperatywy wszystkie bolączki wsi są zagojone, że niema w niej nędzy i bezdomnego proletaryatu. Tymczasem jest przeciwnie.

Ponieważ Belgia jest krajem drobnych rolników, więc oni sami prawie obrabiają swoją lub wydzierżawianą ziemię, nie potrzebując najemników. Rozpoczęły się więc dwa zjawiska dla wsi belgijskiej: Emigracya z kraju i wychodźtwo ze wsi do miast.

Na skrawku ziemi, taki półproletaryusz zostawia swoją rodzinę, a sam wędruje za chlebem do Niemiec, albo do Francyi.

Dotąd mało jeszcze uczyniono w Belgii dla zabezpieczenia wychodźców sezonowych, których liczba już do kilkudziesięciu tysięcy dochodzi. W ostatnich dopiero czasach ligi włościańskie we Flandryi utworzyły „Biuro federacyjne“, którego zadaniem jest czuwać nad losem wychodźców,— lud więc sam siebie wspiera.

Prócz tego powstało drogą samopomocy stowarzyszenie wychodzących na roboty do Francyi pracowników, które urządza kursy kształcące dla wychodźców, dające wskazówki, jak sobie mają radzić w obcym kraju, wrazie wyzysku, choroby i t. d. Komitety dla obrony interesów emigrantów znajdują się przy Boerenbandzie i przy paru innych ligach włościańskich.

Dla t. zw. bandosów, wędrujących za pracą po własnej ziemi, istnieje Związek zawodowy. Związek ten ma na celu dostarczanie pracy z pominięciem pośredników i agentów.

Ciekawym typem robotników fabrycznych są w Belgii ci, co w dzień pracują w mieście, a wieczorem wracają na wieś, do domu, dzięki gęstej sieci kolejowej i zniżkom biletów robotniczych. Wprowadzają oni do rodzinnej zagrody ruch, częstokroć większą oświatę, są też łącznikiem pomiędzy wsią a miastem. Przyczynili się oni bardzo do rozbudzenia wsi flamandzkiej.

Dodać jeszcze winniśmy za p. M. Dąbrowską, że administracya kooperatyw ludowych belgijskich jest nadzwyczaj sprężysta i umiejętność gromadzenia kapitałów wielka.

Dobrzeby było brać z nich wzór przy obecnym u nas ruchu w tym kierunku, zachowując jednak zawsze odrębność naszego ducha narodowego.

(d. c. n.).

*) Kooperatyzm we wsi belgijskiej. Jan Stęk (M. Dąbrowska). Nakładem Tow. Kooperatystów.

...nasze dzienne sprawy...

Co mi nasunęła na myśl rozmowa podsłuchana na kolejce podmiejskiej? Czem zarabiać? Może jest blizko, czego szukamy daleko. O czem najpilniej myśleć, mając córkę? Programy szkolne. Konieczność ich reformy. Niezaradność i współczucie.

A panna Zofia?

— Zosia odżyła, nie poznałby jej pan. Z panny czekającej na męża — bo to jakiś czas, przez słabość matki, było jej jedynem zajęciem, zrobiła się dzielna, miła dziewczyna.

— Cóż tak na nią wpłynęło?

— Praca. Ojciec rejent, zaczął ją, z początku zabawką, wdrażać w drobne kancelaryjne zajęcia. Dziś jest jego prawą ręką. Żałuje, że nie ma odpowiednich kwalifikacyi, aby być pomocnikiem, — ale praca jej okazała się tak pożyteczną, że zarabia już wcale nieźle.

— Wie pani ,że moja żona pomaga mi także w kancelaryi.

— W jaki sposób?

— Przepisuje na maszynie. Płacę jej tak, jak płaciłem obcym, i w tym miesiącu zarobiła 76 rb.

Rozmowa ta, nasunęła mi dużo różnych refleksyi, związanych ze sprawami naszych Czytelniczek.

Niema prawie poczty, którąby nie przyniosła listu następującej mnie-więcej treści:

— Co mam robić? Czem dorabiać? Mam dom, dzieci, chciałabym kilka godzin zająć pracą zarobkową — ale nie mam pomysłu, jaką. Może Sz. Redakcya, w swej uprzejmości, zechce coś poradzić i t. d...

Radzić o wyborze zajęcia jest zawsze niezmiernie trudno. Wypływać ono bowiem powinno nietylko z zamiłowania, ze zdolności, z umiejętności w danym kierunku, ale jeszcze dyktować je muszą warunki, wśród których się żyje, i możność zespolenia tych chęci, czy umiejętności, ze środowiskiem, w którem się przebywa.

Ale rozmowa, którą posłyszałam, każe mi właśnie zwrócić uwagę kobiet, które, nie mając zawodowej umiejętności, chcą jednak pracować, żeby bacznie rozpatrzyły się w zajęciach mężów swoich. Czy nie znajdą się w nich działy, w których pomoc nasza mogłaby iść i na pożytek danego fachu i na nasz własny.

My, kobiety, jesteśmy zdolne. Nasz umysł świeży miewa wiele praktycznych cech. Spryt, zmyślność, zapobiegliwość są nam właściwe do tego stopnia, że często praktyką zdobywamy rezultaty takie naszej pracy, jakie otrzymuje mężczyzna po mozolnym trudzie.

Nie apostołuję dyletantyzmu.

Nigdy i w niczem nie jest on pożądany. Ale i na polu rzemiosł, handlu i gospodarstwa staje mi w tej chwili przed oczami tyle niezajętych placówek, tyle odłogiem leżącego pola, które praca kobiet, może zamienić na wydajny plon, że radzę wszystkim kobietom, których życie nie wybiega poza granice domu, zwrócić baczną uwagę w tym kierunku i nie szukać daleko tego — co może jest bardzo blizko, a wprost dotąd — nie przyszło pewno na myśl i dlatego nie zostało zużytkowane. Uwaga ta, oczywiście, skierowaną być może tylko do kobiet ubiegłej epoki. Dziś, zadaniem rodziców, ważniejszem nad zebranie dla córek posagu, ważniejszem nad przemyśliwanie, za kogo ją wydać, powinno być przedewszystkiem: *czego ją nauczyć.*

Najbliższe jutro, musi wydać szereg *pracownic zawodowych.* Winny nam w tem dopomagać pewne programy szkolne. Suma encyklopedycznych wiadomości, jakich nabywanie dotąd wypełnia przeważnie okres czasu szkolnego, nie idzie równolegle ze wszystkiemi potrzebami chwili.

Oczywiście, tych reform nie można wprowadzić z dnia na dzień. Ale, myśleć trzeba, że wprowadzone i przystosowane do życia praktycznego być muszą.

Epoka obecna winna wyrugować raz na zawsze *niezaradność,* płynącą najczęściej z braku zasobów umiejętności pracy. Niezaradność, która jeszcze dziś budzi współczucie, może niebawem, prawie gniewać.

Mrówka.

Tłucze deszcz o szyby...

Tłucze deszcz o szyby,
Brzydki, szary dzień
I po szarych ścianach
Szary pełza cień.

Jakieś szare płótno
Przesłoniło świat,
Aż w półmroku więdnie
Każdy letni kwiat.

Astrów gęste płatki
Kulą się w tej mgle,
Chylą blade główki,
Niby w ciężkim śnie;

Nawet i człowieka
Zwarzył zimny szron...
Ha... to chłodem wieje
Z tych północnych stron.

Ala Rosé-Drewnowska.

UDZIAŁ KOBIETY
w ekonomicznym rozwoju społeczeństw.

2. Kobieta w gospodarstwie wytwórczem.

Susze i suszarnie. Jedwabnictwo. Klimat pozwala na hodowle drzew morwowych. Ukryte skarby. Kto je odkryje? Praca. Miasto i wieś. Warunki normalne pracy. Ruch. Drobne kulturalne oazy. Kobieta ich organizatorką.

Oprócz postępu, który w ostatnich latach notujemy w dziedzinie konserw — zaznaczyć należy również postęp i w dziedzinie suszów. Mamy tu rozmaite ulepszenia i udogodnienia, zawdzięczające powstanie swe chwili ostatniej. Wystarczy wspomnąć chociażby o znakomitych suszarniach najnowszego systemu lub t. p. Nie będę już dłużej rozwodzić się na ten temat, gdyż i tak wyczerpująco traktować całej sprawy tu nie mogę. Tak samo nie mogę dłużej i specyalnie zatrzymywać się nad innemi, wymienionemi na początku, gałęziami wytwórczości, jak gospodarstwo nabiałowe, hodowla trzody, hodowla nasion, prowadzenie szkółek drzew owocowych oraz leśnych, pszczelnictwo, rybołówstwo oraz jedwabnictwo. Chciałabym tylko jeszcze wtrącić słów kilka o tem ostatniem.

Jedwabnictwo, mimo energicznego i niezwykle oddanego sprawie propagowania, jakiego doznaje ze strony pani Heleny Gabrielowej, prawie wcale ani poparcia ani zwolenników nie znajduje. A przecież klimat i gleba nasza pozwalają w zupełności na hodowanie drzew morwowych, których liście stanowią pożywienie jedwabników i stąd rokują bezsprzecznie pomyślny rozwój tej gałęzi.

Jedwabnictwo stanowi pracę sympatyczną i sądzę, że znalazłoby bardzo korzystne warunki egzystencyi, gdyby ogół więcej się tą sprawą interesował. Pomyślny tylko, jakie bajońskie sumy pobiera od nas w daninie zagranica, dostarczając transporty jedwabi rozmaitych gatunków. Jedwabie nosić lubimy i w istocie jest to materya niezmiernie wytworna, niezmiernie piękna i miła w użyciu; czybyśmy się zatem zdobyć nie mogli na produkowanie jej u siebie, na wytworzenie w tej dziedzinie własnego, krajowego przemysłu? Odpowiedź wypada jaknajzupełniej twierdząco, trzeba tylko zatem tak, jak i wszędzie, rozumnej inicyatywy i nie lękającego się trudności czynu!

O wszystkich wyżej wymienionych gałęziach gospodarstwa wytwórczego, wziętych zbiorowo, powiedzieć można to samo, co o każdej z nich wziętej z osobna. Stanowią one wielkie przestrzenie skarbów ukrytych, które, jak w bajce, niewidzialne są dla ludzkiego oka, do których trzeba w natchnieniu umieć odnaleźć drogę. A natchnienie, które tę drogę wskazuje—to dobra wola, to zapał do pracy, to w niebo bijąca okrzykiem potężnym chęć czynu. A droga, która prowadzi do skarbów—to w natchnieniu zrodzona energia przemożna, to wytrwałość w przedsięwzięciu, to wreszcie nieustanna, mozolna, w skupieniu pełniona praca. „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię", głosi jedna z mądrości ewangelicznych.

Niepodobna nie odczuć głębokiej prawdy, zawartej w tych słowach. Ziemia— ta matka niewyczerpana w swej potędze twórczej, ziemia ta matka, wydająca ze swego łona cały, milionami barw i kształtów mieniący się świat istot, ziemia — ta oblubienica słońca, poczynająca życie w jego promiennych uściskach — i życie to, wiodąca poprzez szeregi nieskończenie pracowitych wieków, poprzez rozległy łańcuch ewolucyi, coraz dalej — wzwyż — aż do najdalszego kresu swojego — dziś — człowieka, ziemia — to źródło bytu — poddaje się ulegle i wynagradza hojnie najmłodsze dziecię swe, jeśli ono w skupieniu ducha pieczołowicie wraz z nią pracuje. Ziemia zostanie w posiadaniu cichych, którzy dusze i serca przepełnione mają wytrwałą, skromną, codzienną pracą. Zaiste, praca na łonie natury, praca solidarna z jej twórczemi siłami — posiada niepohamowany urok!

Człowiek, dzięki rozwojowi swych władz umysłowych, zyskał przewagę nad całym światem organicznym i nieorganicznym, zwycięża i wyodrębnia się zeń coraz bardziej.

Ale, niestety, mimo całej świadomości i inteligencyi swojej — daleki jest od doskonałości harmonijnego ułożenia życia. Przeciwnie, wiedziony chaosem najróżnorodniejszych pragnień i pożądań — staje się niewolnikiem swej własnej skomplikowanej psychiki, wkracza na coraz to inne błędne drogi, a opamiętywa się dopiero po doznaniu wielkich strat. Już sam fakt współżycia milionów ludzi w wielkich ośrodkach miejskich, które są jednocześnie ośrodkami przemysłowemi oraz fabrycznemi i nie posiadają niezbędnej dla normalnej egzystencyi ilości przestrzeni i ilości świeżego powietrza, przedstawia pod względem zdrowotnym coraz większe niebezpieczeństwo. Dołączmy do tego niewłaściwe odżywianie się, oraz zaniedbanie wszyst-

kiego, cokolwiek ma na celu fizyczne hartowanie organizmu, a odkryjemy źródło tej mary, która coraz uporczywiej prześladuje ludzkość w postaci różnych chorób i krańcowego wyczerpania systemu nerwowego.

To też lekarze i hygieniści coraz energiczniej nawołują do unormowania całego trybu życia zgodnie z wymaganiami, stawianemi przez naturę, przez naturalne potrzeby organizmu. Porzucić musi człowiek ten przeogromny balast swych wyrafinowanych potrzeb i zachcianek, które obudziła w nim wiekowa cywilizacya, uprościć całe ukształtowanie swego życia, sharmonizować je z naturalnemi warunkami egzystencyi. Ruch taki—to jedyna możliwość usunięcia grożącego kryzysu, a propaganda jego wiąże się w jedną całość z propagandą gospodarstwa wytwórczego.

Przewidywać można, że w przyszłości ludzie osiedlać się będą na szerszych przestrzeniach, chroniąc się od zgiełku i złych warunków hygienicznych wielkich miast. Bardziej zaludnione kraje za dziesiątki stuleci przemienią się może w gęsto rozsiane po całym obszarze niewielkie skupienia siedlisk ludzkich, które otaczać będą ogrody, łąki, pola, dąbrowy. Zamiast powstawania nowych skupień wielkomiejskich, będziemy mieli coraz rozprzestrzeniające się zaludnienie osadowe wsi... Szczęśliwą zapowiedź w tym kierunku stanowią przedmieścia niektórych miast, gdzie wille i domy giną wśród zieleni. Reformy w tej dziedzinie należą do inicyatywy rozumnej i dzielnej kobiety. Z tem zadaniem zwracam się przedewszystkiem do niej...

Kobiety, które wyzwolić się pragną do nowego, szerszego życia, kobiety, które zakląć pragną w czyn swój zapał do swobody — i zbudować nowe wartości — miast tych, co rozpadają się w gruzy, kobiety, które w budzącej się duszy wzniecają płomień nowych celów, nowych dążeń—skierować winny swe siły młode, twórcze do tej odwiecznie dobroczynnej pramatki naszej—natury, aby, pracując wespół z nią, wytworzyć źródło skarbów. A ze źródła tego będą—tak, jak w bajce, spływać na ludzkość potoki światła, potoki fizycznego i moralnego dobra. Kobieto — idź i twórz i pracuj z naturą, a szczęśliwość jutra do Ciebie — i tych, których kochasz, należeć będzie!

L. Henikowska.

Żywoty znakomitych polek.

Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

W miarę, jak z biegiem lat oddalamy się od tej postaci, pięknieje nam ona, nabiera wyrazistości, a zasługi jej na polu pedagogicznem, literackiem i społecznem wydają nam się większe. Hofmanowa wysoko niosła sztandar ideałów narodowych, była jedną z tych, które przodowały społeczeństwu i najlepiej potrafiły spełnić zadanie kobiety polskiej, zasadzające się na tem, żeby, stojąc na straży tradycyi, jednocześnie dążyć z postępem.

Urodzona w Warszawie r. 1798, w czwartym roku życia oddana została pod opiekę p. Szymanowskiej w Izdebnie i w tym zacnym, pobożnym, patryotycznym domu odebrała wychowanie zgodne z duchem epoki, a więc nawskroś francuskie. Przez dziesięć lat uczyła się, czytała, pisała i modliła się po francusku, z zupełnem zaniedbaniem języka ojczystego.

W 14-ym roku życia wróciła do matki, która jako wychowanka Puław, żona dobrego obywatela i literata, najchętniej mówiła i pisała po polsku. Babka, Czempińska, wcale nie umiała po francusku; tak samo nie rozumiała tego języka młodsza o lat sześć siostrzyczka, którą Klementyna uczyć musiała. Z konieczności więc i pod wpływem rodziny, oraz przyjaciół: ks. Worocza i M. Wyszkowskiego, młode dziewczę gorliwie rzuciło się do gruntownego badania mowy ojczystej. Zdrowa atmosfera zacnego domu polskiego zmieniła także dotychczasowe pojęcia Klementyny, wyrobiła w niej trzeźwość, rozsądek i zrozumienie potrzeb życia rzeczywistego.

Widząc braki i błędy ówczesnego wychowania, wskazała je w książce, wydanej w r. 1819 p. t. „Pamiątka po dobrej matce", podając zarazem środki do usunięcia ich i zdobyła poklask starszego i młodszego pokolenia. W historyi wychowania dziewcząt polskich „Pamiątka" stała się dziełem epokowem, albowiem była zbiorem wszystkich zasad, stanowiących dorobek duchowy kobiety polskiej na gruncie chrześciańskim i obywatelskim. Drugiem, niemniej ważnem dziełem panny Tańskiej były „Rozrywki dla dzieci", zupełna nowość w piśmiennictwie polskiem, nie posiadającem dotychczas literatury dziecinnej. Ona ją stworzyła, starając się wszczepić w serca młodych czytelników miłość dla kraju, cześć dla przeszłości, chęć do czynów szlachetnych. Przez pięć lat prowadziła to wydawnictwo, zyskując ogólne uznanie. Nikt więcej od niej nie przyczynił się do wyrugowania cudzoziemczyzny z ówczesnego wychowania dziewcząt.

W uznaniu tych zasług, Komisya oświecenia powołała w r. 1825 pannę Tańską na „eforkę", czyli damę honorową dozoru szkół i pensyi żeńskich w Warszawie, a w roku następnym wezwała ją na nauczycielkę do Instytutu guwernantek, świeżo wtedy założonego; wykładała tam przez sześć lat naukę obyczajową dla kobiet. W r. 1829 wyszła za mąż za Karola Hofmana, historyka i publicystę, człowieka ze wszechmiar niepospolitego, i rozkoszując się szczęściem domowem, złożyła na jakiś czas pióro. Wkrótce też wybuchnęła rewolucya rr. 1830. Hofmanowa, całą duszą oddana sprawie narodowej, z niepokojem śledziła jej przebieg. Wrodzony zmysł praktyczny wskazał jej odrazu pole, na którem kobiety mogły najwięcej usług oddać ojczyźnie: w kilka tygodni po wypadkach listopadowych zawiązała pierwsze w Polsce stowarzyszenie kobiece pod nazwą „Stowarzyszenie patryotyczne dobroczynności, pań polskich", które podczas wojny zajmowało się pielęgnowaniem rannych, dostarczaniem im bielizny i lekarstw. Warto przytoczyć nazwiska tych aniołów miłosierdzia, które z nadludzkiem poświęceniem i gorliwością spełniały wzniosłe swoje zadanie: Klaudyna Potocka, Emilia Szczaniecka, generałowa Sowińska, Benigna Małachowska, Rozalia Biszpingowa, Teresa Kicka, Anna z Rejtanów Gieryczowa. Po upadku rewolucyi prawie wszystkie rozproszyły się po świecie, jak liście rozmiecione wichrem. Grobowiec Teresy Kickiej odnalazłam nad Arnem, we florenckim kościele Santa Croce.

Oboje Hofmanowie, unikając więzienia, a może gorszego losu, wyjechali do Drezna, a potem zamieszkali w Paryżu. Ona miała serce rozdarte nieszczęściami ojczyzny, wzięła się więc do pracy, która najlepiej koi cierpienia moralne. Ze spostrzeżeń zebranych podczas podróży powstały dwa dzieła: „Drezno i jego okolice", oraz „Opis przejazdu przez Niemcy", w Paryżu zaś znowu zaczęła wydawać „Rozrywki", które, pomimo większej wartości literackiej nie były tak żywotne, jak dawniejsze. Potem nastąpiły powieści dla starszych osób: „Karolina", „Krystyna" i „Jan z Czarnolasu", które można postawić narówni z dawniejszemi wielkiej piękności utworami: „Listy Elżbiety Rzeczyckiej" i „Dziennik Franciszki Krasińskiej". W „Krystynie" występuje Hofmanowa przeciw małżeństwu dla interesu, stawia zaś ideał użytecznej pracy dla kobiety niezamężnej i kładzie nacisk na kształcenie zawodowe.

Coraz wątlejsze zdrowie zmusiło ją do wyjazdu na czas dłuższy do Włoch. Wróciwszy stamtąd w maju r. 1845, zamieszkała w Ossy pod Paryżem i w tem wiejskiem ustroniu zgasła 19-go września na ręku męża. Zwłoki jej spoczęły zdala od ojczyzny, na cmentarzu Père Lachaise w Paryżu.

Najtrwalszym dla niej pomnikiem jest cześć i wdzięczność narodu.

Zofia Sokołowska.

IMIENINY.

Ogród stanął w niemym zachwycie. Niby dreszczem rozkosznym poruszyły go złocistemi strzałami pierwsze brzaski wieczorowe, które runęły nagle z pod chmury z ukosa i nakropiły miryadami gwiazdek płochych uśmiechniętą wdzięcznie zieleń majową. Pod królewskiem spojrzeniem ich zbudziły się i stanęły do walki z słońcem chytre, przyczajone mroki nocne, poczęły otulać czarną łuską pnie młodych akacyi i kasztanów, zasnuły pajęczyną wnętrza ich koron, świeżością pachnących. I chłodny oddech ziemi rozlał się dookoła.

Więc sędziwy pan Stanisław dźwignął się z ławki i, w ciepłych pantoflach stąpając cichutko po żółtym, jakby szafranowym żwirze, zwrócił się powoli do skromnej swej, w drzewach tonącej wilii zacisznej.

Siwy, przygarbiony, w dużym ciemnym kapturze i wyszarzanym szlafrokowym paltocie, stanowił sprzeczność z otoczeniem, w majowe przybranem barwy, z którem zżył się i splątał coraz więcej nićmi całej swej istoty.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności odziedziczywszy kapitalik, spracowany historyk literatury i mól książkowy wyniósł się z Warszawy na podmiejskie letnisko, uciekł od zgiełku i ludzi. Dopóki chodził w kieracie zajęć, dopisywała mu energia, dopiero z chwilą, gdy otuliła go cisza sielska poczuł brzemię lat i wyczerpany, zestarzały

nagle usłał się na łonie przyrody, zapadał w nią — w otchłań wegetacyjnego bytowania, coraz bliżej ziemi — trumny.

Miał w swym ogrodzie kilka krzewów cennych róż, miał pelargonie podziwiane i lilie, ale najwięcej umiłował wstęgi nepozornej, przyziemnej rezedy, jakby litował się nad marnem jej uposażeniem kolorystycznem, jakby cenił ją za to, że pod skromniutkimi pozorami kryła duszę tak pełną woni subtelnej. Lilie odpychały go swoją sztywnością, pozowały wyniośle wśród rzeszy kwiatów, kazały się podziwiać jako śnieżne aniołów towarzyszki, rezeda zaś zdała mu się istotnem wcieleniem skromności i przyglądał jej się nieraz z lubością, niby rzadkim storczykom lub nowym wytworom kunsztu ogrodniczego.

Gdy tak stał, świst dalekiej lokomotywy rozdarł ciszę, podniósł się łoskot nędznej kolejki podmiejskiej i rozlał się basowym pomrukiem nad Skolimowem.

Oczekując z Warszawy swej siostrzenicy i towarzyszki dni bezbarwnych, przywiędłej panny Matyldy, pan Stanisław ruszył drobnymi krokami ku furcie, skąd ujrzał nadchodzącą kobietę z torbą i paczkami — skromnie ubraną, zrezygnowaną na staropanieństwo osobę dość dobrego wzrostu o ujmującem obliczu.

Widocznie ożywiona panna Matylda już z pewnej odległości mówiła:

— Jutro wuj będzie miał gości!

— Gości!? powtórzył pan Stanisław, bo gość należał u niego do fenomenalnych zjawisk i zatrwożony zapytał: — kogo? Ucałowawszy go w ramię, panna Matylda ozwała się przymilnie:

— Czyż to wujcio zapomniał, że jutro św. Stanisława?

— I cóż z tego?

— Jakto! To imieniny wujcia!

— Imieniny! — żachnął się stary tetryk. — Cóż to kogo obchodzi?

— A jednak obchodzi! — odparła kobieta z niezamąconą pogodą, znieczulona na wujowskie grymasy i dziwactwa. Otóż spotkałam dziś na Nowym Świecie trzech panów, którzy serdecznie o wujcia putali i, chociaż im nie przypominałam o imieninach, obiecali powinszować mu osobiście. Będą tu pod wieczór.

— Potrzebni tu niby dziura w moście — mruknął kwaśny i zły pan Stanisław. — Kto to taki?

— Redaktor Roesner, księgarz Warczyński i pan Boltz.

Przez moment osłupienie zawisło na zmiętej, bladawej masce pisarza, potem rozczerwienił się, zadygotał ze wzburzenia i rozsadzającego gniewu i, nie znajdując na razie ani słowa, ruszył raźnie ku domowi. W pół drogi jednak stanął, odwrócił się do zalęknionej siostrzenicy i wykrztusił:

— Nie przyjmę ich, rozumiesz! Niema mnie w domu i kwita!

Siostrzenica zamknęła się w milczeniu.

— Było ci wspominać o mych imieninach? — huknął na nią u progu.

— Ależ, wujku, ja ani słowem...

— Musiałaś się wygadać. Gadać zawsze przyjemnie. Od czego kobieta? Skądby oni byli wiedzieli o tych głupich imieninach. Ja sam ledwie pamiętam. Nie chcę ich widzieć na oczy w życiu mojem! Hołota!—wyskandował chrapliwie z wzrastającą wściekłością i począł sapać.

Panna Matylda nie śmiała już dotknąć tej sprawy. Jednakże w ciągu wieczora dręczyła ją kwestya czy wuj ostatecznie nie zmieni postanowienia i czy mimo wszystko nie należałoby przysposobić coś niecoś dla gości na wszelki przypadek. Pod koniec kolacyi zatem, podnosząc wystraszone niebieskie oczy na osowiałą twarz wuja, poczęła półgłosem, miodowo:

— Zaręczam wujowi, że ci panowie z własnej inicyatywy zapowiedzieli swe przybycie. Ostatecznie tacy dawni znajomi...

Ne dokończyła zdania, gdyż pan Stanisław rozsrożony kogucio uderzył w nią stalowem spojrzeniem i huknął dłonią w stół niby na żaka.

— Nie wspominaj mi o nich! Raz powiedziałem: nie chcę tej hołoty!

Po chwili grobowego milczenia łyknął herbaty i wyszedł bez słowa do swego półkami obmurowanego pokoju.

Wymierzał go krokami, jak Jowisz olimpijski gniewem naładowany.

Przyśniło im się coś! Imieniny!...

Nie winszowali mu przez lat Bóg wie ile, aż raptem zapłonęli jakimś afektem niepohamowanym i nuże projektować nam najazd! Jeszcze z kuligiem gotowi zwalić się na niego! Ze skrzypkami i harmidrem pijackm!

I skądże ów sentyment niespodziewany?... Pan Stanisław wiedział dobrze, czytał w ich mózgach, w ich piersiach. Znał swych Pappenheimerów, na wylot, znał ich karle dusze, niskie motywy ich akcyi, tych potentatów, dzierżących pióra i losy piśmiennictwa. Znał ich i odsunął się od nich skoro tylko los pozwolił — nie na to przecież, by teraz wymieniać fałszem podszyte frazesy konwencyonalne, całować się z nimi z dubeltówki, trącać kieliszkiem.

Niech giną w mroku jego niepamięci, toną w piaskach swej wewnętrznej nicości ,a nie przypominają mu tych lat udręki i walki — tego istnienia w pośród ludzi szakalów, wilków i osłów! Niech idą precz od jego progów jak kundle, odegnani milczeniem jego pogardy!...

Przypomnieli sobie o nim, zdjęli kapelusze zapragnęli pokłonić się kornie—uznać w nim pisarza dużej miary i zasług, gdyż otworzył im na to oczy fakt, iż niedawno otrzymał z Galicyi nagrodę stypendyalną z rąk profesorskich za swą działalność. Więc nie chcieli być gorsi od profesorów i zapragnęli namaścić czoło jego zorane nimbem swej najwyższej łaski, Hołota! Półgłówki!

Zaprawdę skwituje on z ich uznania, stokrotnie spóźnionego, odrzuci je, jak łachman, zamykając im drzwi przed nosem. Ha! ha!

Gorycz piołunowa przelewała się w stetryczałym starcu, miotał silnymi blaskami źrenic. Padłszy na fotel, popłynął z rączym prądem rozbudzonych wspomnień.

Z każdym z tej dobranej trójki miał swe porachunki, głęboko zapisane na pergaminie pamięciowym, nie przedawnione, które teraz krwistemi głoskami wyrastały mu przed oczyma, szarpały nerwy kolcami.

Ot, ów księgarz Warczyński!

Jak to dawno temu, gdy jako młody pisarz, ukształtowany zagranicą i w zaciszu izdebki na czwartaku, szedł do oficyny Warczyńskiego z wiązką druków swych i pism...

Szedł pełen ufności, że spotka się tam z sumienną, rzetelną oceną, jeśli nie fachowca, to inteligentnej głowy. A chociażby i względy komeracyjne główną miały odgrywać rolę, nie lękał się odprawy, tak ściśle przedmiotowo rozważył i zważył stanowisko wydawcy. Z śmiałem czołem mógł powiedzieć Warczyńskemu: „weź i podaj ogółowi moją pracę!“ Włożył w nią bowiem lata skrupulatnych przygotowań i wszystko, co napisał, przemyślał, przetrawił, wycezelował, jako pokorny czciciel prawdziwej nauki i wiedzy. Szedł młody, ogrzany ogniem bujnych pragnień pisarskich, z wiarą w siebie i — w ludzi.

(d. n.). *Maciej Wierzbiński.*

NASZ DOM.

Podręcznik praktyczny gospodarczo - społeczny dla kobiety polskiej.

Ponieważ wydawnictwo „Naszego Domu“, książki obmyślonej w takim zakresie, aby pożytecznie służyła kobiecie w domu — wychodziło w zeszytach i odbierały je *wszystkie* nasze Czytelniczki, sądziliśmy, że niema takiej, któraby książki, poczętej w trosce o jej dobro — nie miała w całości u siebie.

Tymczasem, okazuje się, że byliśmy w błędzie. Że dodatki, pracowite zbierane i przez poważne siły wypełniane cennemi wskazówkami i radami uległy zagładzie. Bo odbieramy całe szeregi pytań, z każdej, literalnie *z każdej poczty*, na które odpowiedzi gotowe ma każda z tych Czytelniczek u siebie, pod ręką, która ma książkę: „Nasz Dom“.

Jest ona nie czyjem innem dziełem, tylko Waszem, Szanowne Panie.

Wasze to listy i pytania w zakresie potrzeb domu, ruchu społecznego, obowiązków obywatelskich, zakładania ochron, pasiek, mleczarni, sadów. W zakresie urządzania mieszkania, hodowli roślin, szkółki drzew; dalej: współdzielczości, odżywiania, dyety, gospodarstwa, wskazówek praktycznych, jak: wywabianie plam, zaprawianie podłóg, czyszczenie naczyń kuchennych i t. p. Hygieny domu, pomocy doraźnej w wypadkach nagłych, w sprawach wreszcie wychowywania dzieci, prawa w zakresie domowych stosunków, ubrania, były tym bezpośrednim powodem do zredagowania „Naszego Domu“.

Każda z naszych Czytelniczek dorzuciła literkę, którą niezawodnie w książce odnajdzie, więc tem więcej, o ile jej niema— powinna ją mieć, bo jest jej współpracowniczką.

Ponieważ jest to naszem najgorętszem pragnieniem, aby *Nasz Dom* znalazł się we wszystkich domach polskich, dla których wedle sił staramy się pożytecznie pracować, dlatego cenę księgarską 1.60 dla naszych abonentek zniżyliśmy do 1 rb., o ile wypisuje się książkę w naszej Administracyi, Zgoda 1.

Wydanie jest na wyczerpaniu, dlatego przypominamy je naszym Czytelniczkom, bo w pierwszym rzędzie Im ono służyć powinno. *r.*



N. 1a. Kostyum jedwabny i spódnica z dwóch brytów i żakiet. Krój N. I i fig. od 1—8

N. 2. Ta sama suknia z bluzką tiulową i żakietem bez rękawów. Krój N. III fig. 13—15.

N. 3. Bluza długa z voile Ninon.

N. 4. Suknia wieczorowa z bluzką i długą tuniką z koronki lub gipiury.

N. 5. Suknia spacerowa. Krój N. II fig. od 9 do 12.



Opisy do N-ru 35-ego.

N. 1. Kostyum jedwabny.

Kostyum jedwabny; Krój Nr. I. Fig. —2—3—4—5—6—7—8. Spódnica gładka, żakiet zapięty na 3 guziczki. Może być zrobiona z lekkiego sukna, z szewiotu; z jedwabiu i z satin cachemire jest strojniejsza. Stosowna dla młodych panien i mężatek. Potrzeba 5 m. jedwabnej materyi 110 cent. szerokiej 5 guzików. Ta sama spódnica służy do zmian wskazanych w następnych rycinach. Krając, uważać trzeba na brzegi, aby nie było pomyłki, składając materyę, brzeg do brzegu i środkowe załamanie jedno na drugiem. Bryty są zeszyte: z przodu od 1—2, z tyłu od 4—5: do rozporka przyszyć zatrzaski. Spódnica wszyta w pasek na 5 c. szeroki, który się z przodu zapina. Krój żakietu oznaczony w Nr. II

fig. od 2—8. Przody podszyte miękkiem płótnem krawieckiem. Podszewkę kraje się podług tej samej formy i przystebnowuje naokoło; przy rękawach zaszywa się razem, zakończając szew podszewką z rękawa.

N. 2. Suknia z bluzką tiulową.

Suknia z bluzką tiulową i żakietem bez rękawów. Krój Nr. III. Fig. od 13 do 15. Miara objętości, jak w Nr. I. Wyjdzie



N. 6. Kostyum płócienny lub kortowy. Krój N. XIII, fig. od 87—98.



N. 7. Lekka suknia z odmiennemi rękawami. N. 8. Suknia z haftem. Krój N. XII.



N. 9. Ubranie domowe. Krój N. IV, fig. od 16—30. N. 10. Kostyum w paseczki. Krój fig. od 66 do 76.

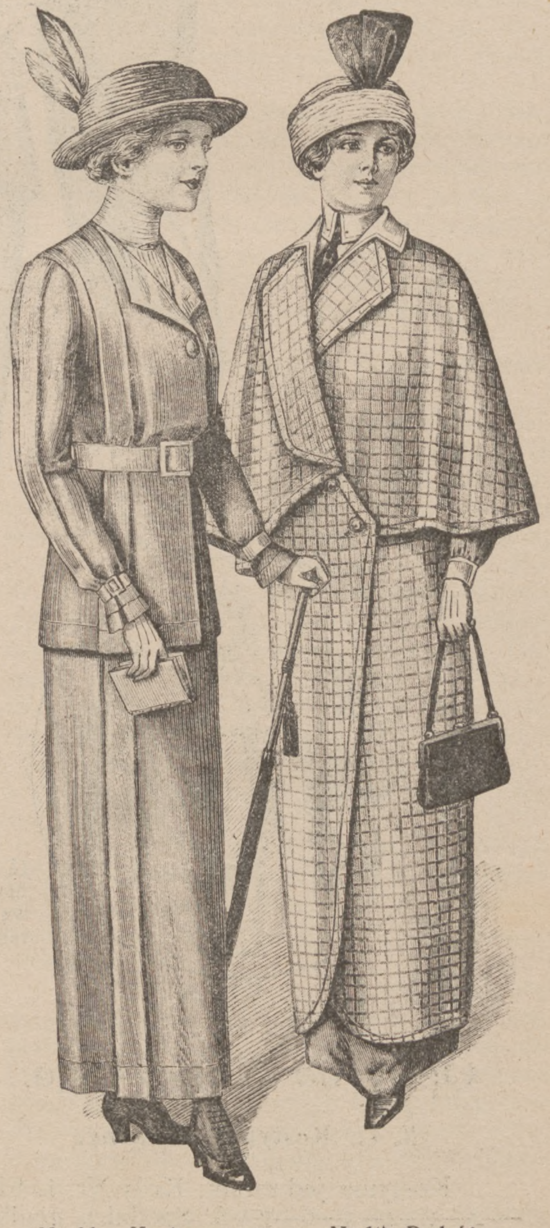
1 m. materyi 110 cm. szerokości, 1 m. 25 c. jedwabnej wstążki 10 c. szerokiej, tego samego koloru co materyał; 1 guzik, jedwab do szycia. Krój żokietu narysowany od fig. 13—15. Górna część żakietu przy linii 34—33 jest lekko zmarszczona odpowiednio do paska i na kawałku materyi 2 cent. szerokiej przytwierdzona brzegiem. Tylna część baskiny, gdzie gwiazdka, ma po 1 fałdzie po obu stronach, i jest dopasowana do górnej części żakietu od 32—33. Po wykończeniu żakietu podkłada się 4 cent. pasy z gazy skośnej naokoło brzegów i otworów rękawowych. Rysunek haftu będzie przekalkowany i zahaftowany atłaskiem i gałązkowym ściegiem. Do przesuwania jedwabnego paska trzeba materyał przeciąć w oznaczonych miejscach i zakończyć gładko. Podszewkę razem się zszywa, przyszywa się ją do wierzchu krytym ściegiem. Żakiet zapięty na jeden guzik obszyty materyą.

N. 3. Suknia ze strojną długą bluzą.

Ta sama spódnica ze strojną długą bluzą z voile Ninon albo lekkiej etaminy w kwiatki. Wyjdzie 3 m. 25 c. voilu w 110 c. szer. ładna klamerka do paska, duże ozdobne guziki. Bluza jest na podszewce z przodu zapiętej z tej samej materyi, co spódnica albo z innego materyału, ale ten sam kolor, ponieważ rękawy są ubrane skosem takim. Bluza krajana w formie „raglanu", z rękawami od szyi gładko spadającemi, ozdobionemi guzikami. Obręb przy rękawach i u dołu jest szeroki na 3 cent. Pod paskiem układa się bluza w fałdy. Kamizelka ubrana riuszką koronkową i pętelkami z gazy lub voilu.

N. 4. Suknia wieczorowa.

Jako wieczorowa suknia, ta sama spódnica z długą bluzą koronkową, składającą się ze stanika i tiuniki. Potrzeba 3 m. 25 c. koronkowej materyi na 45 c. sz., 85 cm. takiej materyi, jak spódnica, na 110 c. szerokiej, trochę białego szyfonu i kwast jedwabny, tego koloru co spódnica. Stanik jest na podszewce z tyłu zapinanej. Tunika trochę marszczona na biodrach, przyszyta do podszewki. Stanik w formie bolerka. Rękawy krótkie, gładkie, zakończone długim volantem z szyfonu. Z tyłu pasek przewleczony przez klamrę, końce u dołu ozdobione kwastem. Z przodu draperya z tej samej materyi, co spódnica, przy szyi zakończona muślinem.



N. 11. Kostyum na wycieczki. N. 12. Podróżny płaszcz z peleryną



N. 13. Paltot dla chłopczyka. Krój N. VII.

N. 14. Ubranie marynarskie dla chłopca



N. 15. Lekki płaszczyk dla dziewczynki.

N. 16. Sukienka w paseczki ze stanikiem bluzkowym Krój N. fig. od 108—118.

N. 5. Suknia spacerowa.

Suknia spacerowa: ta sama spódnica, co w poprzednich numerach, bluza długa jedwabna w deseń. Krój Nr. II. Fig. od 9 do 12.

N. 6. Kostyum z kortu.

Kostyum z płótna, z frottu lub kortu. Krój Nr. XIII od 87—98. Potrzeba 4.50 m. materyału, 0.50 c. materyału na kołnierz i mankiety, 19 guzików dopasowanych do kołnierza, 0,25 c. jedwabiu 50 c. szer. Miara objętości, jak w Nr. I. Długość spódnicy podług f. 87 — 88 — 89. Przed skrajaniem trzeba sprawdzić. Zapięcie z tyłu. Fałda z tyłu przystebnowana, przyprasowana, musi trafić tak, jak na rysunku f. 89, gwiazka na punkcik.

Połowa żakietu jest oznaczona f. 90—93. Brzegi stebnowane z tyłu; klapka zapina się przy szwach na 2 guziik, f. 94. Mankiety, f. 96. Kraje się do cienkiej linii poza nią jest wypustka z tego materyału, co suknia, tak samo się robi z kołnierzem fig. 97—98. Po wykończeniu kołnierza przyszywa się go podług numerów 63 — 64. Wszystkie szwy są zastebnowane. Guziki przyszywa się na miejscach oznaczone trójkątem. Podszyć można żakiet batystem, jeżeli jest z frottu lub płótna.

N. 7. Lekka suknia z odmiennemi rękawami.

Do figury tych rozmiarów, co w Nr. I, potrzeba 3 m. creponu gładkiego na 110 szerokości i 1 m. materyału w deseń pasującego do creponu na 80 c. szeroki, szeroki pas aksamitny, guziczki rogowe albo szyldkretowe. Spódnica trochę z lewej strony udrapowana; z tyłu szeroka fałda. Przy udrapowaniu jest kilka guzików blizko przyszytych. Podłożone kimonowe rękawy z materyi w deseń wychodzą z pod otwartego stanika i jako kołnierz; z przodu takie same guziki, jak przy spódnicy. Pasek aksamitny, dopasowany do deseniu rękawów.



N. 17. Ubranko dla chłopczyka z bluzką kimonowa Krój fig. od 55 do 60.

N. 18. Sukienka dla małej dziewczynki. Krój fig. 51—54



N. 21—25. Krój fig. 61—65.



N. 19. Sukienka z haftem dla dziewczynki.

N. 20. Bluzka zapięta na boku dla małego chłopca. Krój figura 119—129.



N. 26. Bluzka skromna, spódnica obcisła na biodrach.

N. 27. Fartuch praktyczny z gładkiego materyału i w deseń. Krój fig. 99—107.

N 28 Bluzka do paska Krój fig. 31—41.

N. 29. Domowa sukienka z płótna.

N. 30. Suknia z lekkiej wełny.

N. 8. Sukienka z haftu.

Sukienka z haftem. Krój Nr. XII. Fig. od 77 do 86.

Miara długości 115 c., objętość w gorsie 86, długość rękawów 43½ m. Na dodatku z krojami oznaczone f. 77 do 86. Wyjdzie 2.75 crepy voilu, 110 c. szerokości, 2.50 hafciku batystowego, zakończony kwadratowemi ząbkami 3 i pół cm. szeroki, 2.50 plisowanej walensienki na 4 i pół c. szerokiej, 1.50 wstwki walensienkowej na 1 i pół c. szerokiej, 1.50 m. zielonej wstążki na 15 c. szer., 1 m. tiulu na podszewkę na 100 c. szeroki. Spódnica jest na 10 cent. dłuższa od naszych zwykłych miar. Sprawdzić należy długość przed krajaniem. Przód spódnicy, f. 77, i przód stanika, f. 81, mają być haftowane w miejscach oznaczonych cienkiemi liniami, bawełną błyszczącą kolorową, obwiedzioną czarnym brzegiem. W tyle, fig. 78, kraje się rozporek w miejscu oznaczonem podwójną linią; będzie zakryty fałdą zeszytą na miejscu, oznaczonem gwiazdami i punktami; zastebnowane będą do drugiej gwiazki, odprasowane do końca. Na rękawach i przodach podszewki stanika przyszywa się plisę z koronki. Przody wierzchnie bluzy po wyhaftowaniu zakończone są haftem. Przody f. 81 z tyłem f. 84 złączone są epoletkami f. 83. Spódnica przyszyta do stanika. Kołnierz f. 85 i mankiety f. 86, są w środku z materyału, obwiedzione wstawką walensienową, do której przyszywa się hafcik zakończony pliską koronkową.

Pasek zapina się z tyłu pod kokardą.



N. 9. Ubranie domowe praktyczne i skromne.

Ubranie domowe praktyczne i skromne, ozdobione guzikami i haftem wokoło szyi i mankietów. Krój Nr. IV. Fig. od 16 do 30.

N. 10—11. Kostyum w paseczki i kostyum na wycieczki.

Kostyum w paseczki. Fig. od 66 do 76. Kostyum na wycieczki z grubego serge, sukna; pasek, klamra i guziki skórzane; spódnica krótka, bez podszewki.

N. 12. Podróżny płaszcz z peleryną.

Podróżny płaszcz z peleryną, z kratkowanego angielskiego materyału; płaszcz jest bez rękawów, ponieważ peleryna zachodzi do samej ręki. Kołnierz z sukna gładkiego, dopasowany do głównego koloru kratki.

N. 13—14. Palto dla chłopczyka. Marynarka ubrana dla chłopczyka.

Palto dla chłopczyka 8-letniego. (Krój VII). Fig. od 42 do 45, objaśnienie na tablicy.

Marynarskie ubranie dla chłopczyka 10-letniego z płótna lub serge granatowej. Biały kołnierz drelichowy naszyty czarnemi tasiemkami i czarnym brzegiem; czarny krawat. Guziki przy spodniach małe. Większe przy bluzie.

N. 15. Płaszczyk dla dziewczynki.

Skromny płaszczyk dla dziewczynki, jest bardzo prosty i łatwy do wykonania. Jedyną jego ozdobą są klapki, na których wyłożenie może być z kolorowego sukna. Guziczki obciągnięte materyałem lub rogowe w tym samym kolorze lub tonie, co wyłożenie na kołnierzu. Płaszczyk może być sukienny gładki lub kolorowy w lekko zaznaczone paseczki.

N. 16. Sukienka w paseczki dla dziewczynki.

Sukienka jesienna z lekkiej wełny lub barchanu w paseczki złożona jest z dwóch części, odciętego staniczka z wyłożenemi klapkami i falbany z zakładkami w tyle. Krój fig. od 108 do 118.

N. 17. Sukienka dla chłopczyka. Krój 55--60.

Skromną sukienkę dla chłopczyka zdobi kołnierzyk, naszyty dwa razy kolorową tasiemeczką; krawat z kolorowego płótna do prania i pasek czarny lakierowany. Paski lakierowane są w różnych kolorach, może być więc pąsowy lub zielony z odpowiednią kokardką pod kołnierzem. Fason kimonowy. Krój na fig. od 55 do 60.

N. 18. Sukienka dla małej dziewczynki.
Krój 51 — 54.

Sukienka może być jasna lub ciemna. Ożywią ją zawsze rękawki i szyjka do prania, białe, które codzień dziecko zmienia. Pasek może być z tego samego, jak sukienka, lub innego materyału. Krój na fig. od 51 do 54.

N. 19—20. Sukienki dla małej dziewczynki i chłopczyka.

Sukienka biała dymkowa z haftowanym szlakiem, jest wyborną robotą domową. Haft angielski dobrze ją ozdobi bez żadnego prawie innego kosztu, prócz czasu. Dobrze żeby tę robotę dla młodszej robiła starsza dziewczynka. 20. Gładkie kimono, równie dobre dla chłopczyka, jak dla dziewczynki.

N. 21—25 Bielizna dla dziewczynki.
Krój 61 — 63 i 119 — 129.

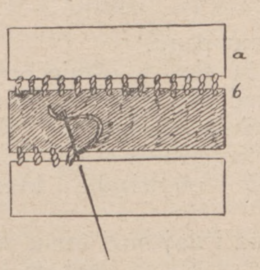
Bielizna dla dziewczynki ozdobiona ręcznym haftem i szydełkową koroneczką z madepolamu lub batystu.

N. 26—30, Skromne suknie do codziennego użycia w domu,

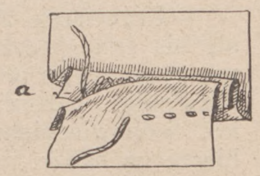
Dajemy szereg skromnych sukien, zależny od gustu i upodobania Pań sprawiających. Wszystkie fasony łatwe są do skopiowania i do uszycia w domu. Krój praktycznego fartucha znojdą Czytelniczki na fig. 99 — 107. Bluzki krój na fig. 31—41.

Nauka szycia.

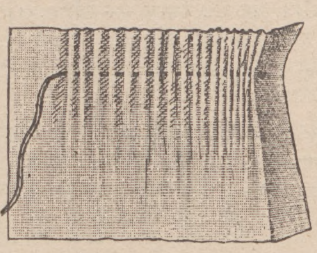
Nr. 13. Wstawka z kolorowego batystu do ozdoby koszul, bluzek, poduszek: wstawka może być także z tego samego materyału, co reszta roboty; można też używać wstążkę w rzeczach, które nieczęsto się piorą. Materyał równo skrajany składa się na pół, brzegi zeszywają się razem; pasy krajane w ukos nadają się lepiej do karczków i łatwo się układają w okrągłe linie. Oba brzegi, które mają być połączone, litery a i b, trzeba zafastrygować równo na bristolu, sztywnym papierze, kalce płóciennej lub ceratce, w tej odległości od siebie, jaką chcemy mieć szeroką mereszkę; robota wtedy robi się równo i gładko. Nici do tego

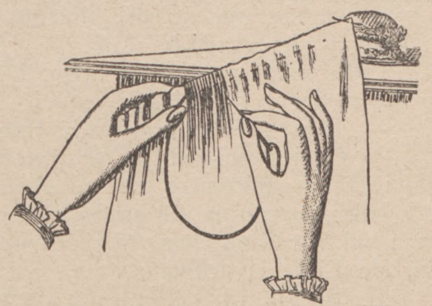


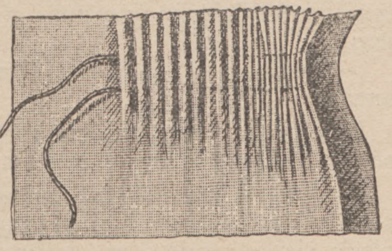
N. 13. Wstawka z kolorowego batystu.

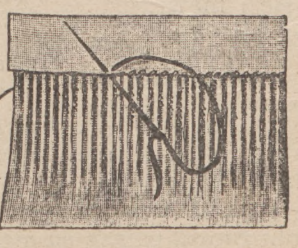


N. 14. Podwójny szew.


N. 15. Zmarszczka.


N. 16. Układanie zmarszczek.


N. 17. Układanie zmarszczek.


N. 18. Wszywanie zmarszczek.

używa się fil a dentelle, i także bawełnę kolorową przy batyście kolorowym.

Nr. 14. Podwójny szew, używany przy bieliźnie, przy bluzkach, i wogóle przy materyałach niebardzo grubych i które łatwo się wysuwają ze szwu. Zeszywa się naprzód brzegi razem po prawej stronie; równo i krótko ścina się brzeg; odwraca się drugi raz pod pierwszym szwem, który się znajduje w środku lit. a; uważać trzeba, aby brzeg pierwszego ściegu nie wychodził przy drugim szwie.

Fig. 15. Zmarszczki robi się w ten sposób: zbiera się materyał na igle, nawleczonej stosunkowo do grubości materyału nitką dosyć mocną; starać się trzeba, aby ściegi były równe i proste; ściąga się nitkę, nie urywając jej, robotę się przyczepia do poduszki lub do stołu, grubą igłą przeprowadza się wzdłuż każdy ścieg od lewej ku prawej stronie.

Fig. 16. Lewą ręką przyciska się zmarszczki przesuwane pod grubym palcem. Zmarszczki tym sposobem równo się układają jedna koło drugiej; drugi rząd dały przy wszywaniu. Fig. 17.

Zmarszczki się wszywa w karczek lub mankiet na wierzchniej części, równo układając je. Podszewkę się na tym szwie zakłada i przymocowuje, jak zwyczajny obręb, po szwie przyczepiającym zmarszczki na wierzchniej części. Ta robota powinna być bardzo dokładna, więc konieczne jest każdy szew przyfastrygować przed zaszyciem.

Z. Garbińska.

Objaśnienia w sprawie wysyłania rysunków do robót, zaczętych i monogramów.

Ponieważ dział robót ręcznych niezmiernie zainteresował nasze Czytelniczki, musimy dobrze omówić różne w nim szczegóły, aby uniknąć wszelkich, choćby najdrobniejszych, nieporozumień. A więc:

1. Wszystkie zamówione rysunki według numerów wskazanych z tekstu pisma, z oznaczoną na nich ceną, wysyłać będziemy w ciągu tygodnia od daty odebrania listu, za kwitem zwrotnym.

2. Robót zaś, które Sz. panie zamawiają poza tekstem, należy ściśle oznaczyć rozmiar, przeznaczenie i barwy.

3. Każda z Sz. Prenumeratorek może zamówić do podania w piśmie *jeden monogram.* O ile monogramy potrzebne są różnej wielkości i ma być ich kilka, zamówienie może być wykonane i bezpośrednio wysłane, ale nie może być pomieszczone na szpaltach pisma, bo na to, niestety, mamy za mało miejsca.

4. Ceny monogramów są następujące:
Na chusteczki 15 kop.
Większe na ręczniki 20 kop.
Na poszewki 30 kop.
Na obrusy 50 kop.

Monogramy w kółkach lub z ażurami 5 kop. więcej na sztuce. Należność za monogramy prosimy przysyłać w liście, dołączając zawsze dwie marki 7-o kopiejkowe na list rekomendowany, z zawartością rysunku na kalce.

5. Tylko na zamówienie z dołączonemi markami możemy wysyłać monogramy. Odpowiadać również tylko na listy z dołączoną marką, lub na kartę z kartą zwrotną będziemy natychmiast pocztą.

6. Nodmienić jeszcze musimy, że koszt przesyłki z robotą znacznie się zmniejsza, o ile panie wysyłają pieniądze na daną robotę, dołączając do każdej przez nas podanej ceny 40 kop. markami na koszt przesyłki. O ile by przesyłka mniej kosztowała, nadwyżkę zwrócimy w markach.

7. Rysunki na podane przez nas wzory robót koronki irlandzkiej w całkowitym kursie na zamówienie przesyłać będziemy na kalce.

8. Prosimy także Szanowne nasze Abonetki o czytelne i dokładne, pisanie odresów oraz nazwisk.

—

Nie wątpimy, że powyższe uwagi przyczynią się do szybszego załatwiania zleceń i do zobopólnego zadowolenia, co konieczne jest w stałych stosunkach.

Roboty ręczne, na które wielki nacisk położyć pragniemy, które są dziś nadzwyczaj piękne i których przystosowanie wchodzi w bezpośredni związek z życiem praktycznem, codziennem, wliczają się w program zajęć domowych. Wszelkie więc ułatwienia, w zakres ich wykonania wchodzące, chętnie podejmiemy. *R.*

Zapotrzebowanie na guziki krajowe do wywozu za granicę.

W celu skorzystania z nadarzającej się sposobności zapewnienia zbytu krajowych guzików na wywóz za granicę, Sz panie opiekunki ochron proszone są *o natychmiastowe nadesłanie prób guzików* starannie wykonanych.

Próby winny zawierać: *ceny na grosy*, guziki różnych wielkości: *stebnowane, gipiurowe, gwiazdkowe, matowe białe i kolorowe* i dokładny adres dostawcy. Prosi się koniecznie o podawanie *cen najniższych* dla wytrzymania konkurencyi.

Deklaracye na dostawę guzików z oznaczeniem ilości grosów i terminu dostawy nadsyłać należy do Biura Ziemianek, Warszawa, Kopernika 14.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

5)

VII.

Na szerokiem łożu pod żółtym baldachimem śpi w ubraniu mała dziewczynka, trzymając w drobnych rączynach brudną i potłuczoną lalkę. Pani Karolina rzuca się na nią, porywa w ramiona i przyciska do serca.

— Skarbie mój! Pociecho ty moja!..

Wylęknione dziecko nic nie rozumie i zaczyna płakać.

Piękna Zuzanna także się rozczula, bierze małą na ręce i okrywa pocałunkami.

— Jaka ona śliczna! jaka milutka!... Nie płacz, kochanie... Widzisz tego pana? Podoba ci się? Przyjechał zabrać cię na spacer samochodem.

Różowa twarzyczka rozjaśnia się, wielkie czarne oczy patrzą ciekawie na nieznanego „pana“. Dziewczynka po chwili mówi:

— Titi!

— Chce swojej lalki.

Pani Karolina biegnie do łóżka i przynosi lalkę.

— Masz swoją Titi, mój skarbie.

Lulu odwraca się niechętnie od starej kobiety i przyciska lalkę do serca. Zuzanna gładzi bujne, kędzierzawe włosy, czarne, jak kruk.

— Daj buzi temu panu.

Franciszek zbliża się z uśmiechem, ale nie śmie pocałować dziewczynki, która patrzy na niego poważnie i badawczo. Teraz dopiero rozumie następstwa swego kroku, odpowiedzialność i obowiązki, które bierze na siebie.

— Bądź grzeczna i daj buzi temu panu — mówi Zuzanna. — Patrz, jaki on ładny i miły!

— Jeżeli będziesz grzeczna, pan zaprowadzi cię do taty — obiecuje pani Karolina i zwracając się do Franciszka, dodaje pocichu: — można z nią zrobić wszystko tą obietnicą.

Lulu spogląda bystro na Franciszka:

— Tata... lody różowe.

— Ojciec prowadził ją często do cukierni na lody malinowe — objaśnia Zuzanna.

— Tak, drogie dziecko, zaprowadzę cię na lody malinowe! — woła Roero. Serce wyrywa się mu do tej ślicznej dziecininy, kończy się wszelkie wahanie.

Lulu wciąż patrzy na niego i pokazując mu podarty trzewiczek, mówi:

— Tata kupi piękne nowe trzewiczki.

— Ojciec obiecał jej przynieść nowe trzewiczki — tłómaczy znowu Zuzanna.

Eliza oznajmia, że samochód już czeka. Pani Karolina chce włożyć małej kapelusz, ale Lulu ją odpycha.

— Ja cię ubiorę — mówi Zuzanna i kładzie na brudną białą sukienkę niebieski aksamitny paltocik, wypłowiały i za krótki, zawiązuje dziecku kapelusz pod brodą i stawia je na ziemi.

— Teraz Lulu pojedzie na spacer z panem.

Dziewczynka z poważną minką idzie prosto do Franciszka i bierze go za rękę.

— Już cię nie zobaczę, ślicznotko — z żalem woła Zuzanna i niby przypadkiem oparłszy się o ramię Franciszka, wyciąga ku niemu kwitnące usta. Szybko zamieniają z sobą pocałunek. Pani Karolina krzywi się i mówi:

— Jaka moja Lulu jest bezwstydna: odrazu zaprzyjaźnia się z ładnym chłopcem.

Roero, zdumiony i rozczulony zaufaniem, które okazuje mu dziewczynka, pochyla się ku niej i pyta:

— A teraz dasz mi buzi?

Lulu znowu patrzy na niego badawczo i spuszczając główkę, podaje mu do pocałowania biały karczek. Obydwie kobiety uderzają w ręce z podziwu.

— Tak samo, jak z tatusiem!

—Nieboszczyk zawsze całował ją w szyjkę!

Roero dotyka ustami miękkiego karczka.

— A teraz chodźmy.

Lulu podnosi główkę, odrzuca w tył jedwabiste kędziory i trzymając rękę młodzieńca, idzie z nim posłusznie.

Wsiadłszy do samochodu, splata i rozplata konopiasty warkocz lalki. Franciszek patrzy na nią zadumany.

— Co teraz będzie?... Nie pomyślałem o niczem, a tu trzeba myśleć o wszystkiem!... Muszę jej kupić nową sukienkę, sprowadzić jaką kobietę, żeby jej doglądała... Jest za mała, żeby oddać ją na pensyę, albo do klasztoru, a przecież u mnie mieszkać nie może... Jest prześliczna, tylko ten okropny kapelusz ją szpeci... Czy kochasz Titi? — pyta głośno.

— Nie, bo Titi dziś niegrzeczna.

— Czy jeździłaś kiedy samochodem?

— Jeździłam z tatą — pokazuje znowu podarte trzewiczki i mówi: tatuś obiecał kupić nowe, ładne trzewiczki... Gdzie tatuś? — pyta niespokojnie.

— Zawiozę cię do tatusia, ale przedtem musimy pójść na lody, różowe lody... Tatuś jest bardzo zajęty... może nawet wyjechał... ale wróci jutro... Kupię ci nowe trzewiczki, dobrze?

Ale dzieweczka jest coraz bardziej niespokojna. Roero pyta:

— Czy chcesz poczekać na tatusia u mnie, czy wrócić do pani Karoliny?

— U ciebie — stanowczo odpowiada mała.

Wdomu okazuje się jednak mniej uległa, trzyma za rękę Franciszka i nie da mu się ruszyć nigdzie. Jan, przejęty litością dla małej sierotki, przemawia do niej łagodnie i chce ją popieścić, ale dziewczynka dumnie odwraca główkę i tuli się do swego opiekuna.

— Co to będzie? — pyta zaniepokojony Roero.

— Będzie pan miał z nią biedę!

— Muszę postarać się o jaką bonę. Poradzę się adwokata Olivieri. Nie można jeszcze oddać jej na pensyę: ma dopiero sześć lat.

— Gdzie ona będzie spała?

— Tymczasem w moim pokoju na sofie uścielemy jej łóżeczko.

— Jeżeli nie zechce puścić pana?..

— Tegoby jeszcze brakowało!...

Słychać dzwonek w przedpokoju. Lulu podejrzliwie spogląda ku drzwiom i ściska mocniej rękę Franciszka.

Szwajcar przynosi książkę od donny Stefanii Arcolei.

— Fania mię wzywa! — myśli uradowany Roero — dobrze zrobiłem, że nie poszedłem dziś rano.

Wyrywa rękę z dłoni Lulu i śpiesznie rozwija książkę. Jest to utwór Gypa i znaczy: „Przychodź natychmiast!“ Książka włoska znaczy: „Przyjdź dopiero po obiedzie.

Młody poeta o wszystkiem zapomina i woła na służącego, żeby mu podał palto i kapelusz. Dziewczynka nie da mu się ruszyć i czepia się jego ubrania.

— Lulu — mówi do niej Franciszek — powinnaś także lubić Jana, który jest bardzo dobry i będzie bawił się z tobą.

Dzieweczka słucha uważnie, ale trzyma go się obiema rączkami.

— Puść mię, kochanie! Zostaniesz z Janem i z Titi.

Oczy małej ciskają błyskawice, usteczka zaczynają drgać.

— Przyniosę ci różowych lodów i nowe trzewiczki — obiecuje Franciszek, wyobrażając sobie, że tym sposobem dopnie celu. Niestety! pogorszył tylko położenie. Lulu ciska lalkę w kąt, sama zaś z płaczem rzuca się na ziemię.

— Tatusiu! tatusiu! — krzyczy — nie chcę lodów!.. Gdzie mój tatuś?

Następuje istny wybuch rozpaczy i złości.

Roero jest przerażony.

— Nie pójdę nigdzie, Lulu! Nie! Zostanę z tobą!

— Tatusiu! Tatusiu!... Nie chcę lodów!

Roero głowę traci, nie wie, jak uspokoić dziecko, prosi więc i zaklina, żeby przestała płakać:

— Bądź grzeczna, moja droga Lulu! Tatuś jutro przyjedzie... Tymczasem będziesz ze mną...

— Ładny kłopot ściągnął pan sobie na głowę! — mruczy Jan równie zafrasowany, jak Franciszek, ale nie śmie już zbliżyć się do małej, która płacze, krzyczy i ciska się po ziemi.

— Jeszcze sobie co złego zrobi — żżyma się Jan.

— Może chcesz, żeby Jan poszedł precz?—pyta Franciszek.—Idź, Janie, idź i poproś pana Olivieri, żeby przyszedł mi na pomoc.

Po wyjściu służącego Lulu przestaje krzyczeć, uspokaja się i pozwala Franciszkowi wziąć się na kolana. Po chwili wyciąga rękę po lalkę.

— Titi jest niegrzeczna? — mówi z uśmiechem.

— *Bardzo* niegrzeczna — zapewnia Roero.

Dziewczynka przyciska lalkę do serca i schyla główkę, żeby Franciszek pocałował ją w karczek. Rozpromienia się zupełnie: postawiła na swojem i pogodziła się i z lalką i z Franciszkiem, który niecierpliwie wygląda adwokata. Może on mu da jaką dobrą radę. Lulu wdrapała się na kanapę i tkliwie przytula się do niego. To przywiązanie małej sierotki rozrzewnia młodzieńca i pochlebia mu, chociaż przeszkadza mu biedz do pięknej Fani.

— Może to i lepiej — myśli.

Widzi ją idącą na Corso z dwoma wielbicielami i znowu wzbiera w nim gniew i zazdrość.

— Lepiej, że nie pójdę... Przekona się, że ze mną trzeba się liczyć, że mam więcej dumy i godności, niż tamte błazny. Niech jeszcze na mnie poczeka!...

Czuje prawdziwą wdzięczność dla małej sierotki, która nie dała mu biedz na pierwsze skinienie Fani. Lulu właśnie ubiera lalkę w chustkę Franciszka, którą on przed chwilą ocierał mokre od łez liczko. Pochyla się ku niej i podniósłszy gęstwinę czarnych pukli, całuje ją w szyjkę.

(d. c. n.).

Pióra ptactwa naszego sortowane gatunkami.

U nas w gospodarstwach marnuje się bardzo wiele rzeczy i na wsi i w mieście.

Między innemi, marnują się całe pudy piór z ptactwa różnego, które się wyrzuca, a za które duże pieniądze pochłania towar przywożony z zagranicy, jako gotowe, tak zwane „fantazye".

W te chwili już zrobiony początek. Pióra rozmaitego ptactwa, byle sortowane gatunkami, odbiera zakład na S-to Krzyskiej 17 II piętro w Warszawie. Pod tym adresem zechcą Szanowne panie dostawiać pióra, które na funty, według cen bieżących, będą nabywane. O pośpiech bardzo chodzi. Robimy też uwagę, że odtąd bacznie pilnować należy, aby kucharze i kucharki nie *parzyły* drobiu do skubania, bo wtedy marnują pióra. Dochód z piór nie będzie stanowił setek w pojedynczem gospodarstwie, ale napewno setki tysięcy w ogólnej naszej gospodarce w kraju. Dobrze by było, aby panie się porozumiewały i robiły wspólnie dostawy, dzieląc się dochodem. Nie należy lekceważyć najmniejszego grosza, pamiętając, że każde oszczędności, drobne miewają początki.

J.

Wystawa drobiu w Warszawie.

Wystawa w Dolinie Szwajcarskiej.—Nagrody.—p. Helena Paderewska.—p. H. Scheffles anglik, będzie sądził okazy.

Tegoroczna wystawa drobiu, która się odbędzie w listopadzie, będzie się mieścić w Dolinie Szwajcarskiej, gdyż zeszłoroczne pomieszczenie, wobec spodziewanej ogromnej liczby okazów, byłoby za ciasne. Oprócz konkursów drobiu rasowego zapowiedziane są w tym roku:

Konkurs najlepszych jaj o białej skorupce i takichże żółtych. Jaja powinny być świeże, doskonałego smaku (bo i świeże bywają niedobre, jeżeli kury grzebią w zlewach i śmietnikach), jaknajwiększe — ale o jednem żółtku, czyste, o ładnej, gładkiej skorupce, jednakowego kształtu, wielkości i koloru i wzorowo opakowane. Drugi konkurs ogłoszony jest na praktyczne, niedrogie opakowanie; dalej na przetwory, a więc półgąski, kiełbasy, marynaty, których brak było na zeszłorocznej wystawie.

Drób tuczony, bity, wzorowo dresowany, będzie miał swój dział z odpowiedniemi nagrodami.

Mamy nadzieję, że nasze hodowczynie wystąpią we wszystkich tych działach i teraz już krzątają się około przygotowania wspaniale wyrośniętych okazów, które na listopad będą dotuczone.

Oprócz nagród w listach pochwalnych i gotówce, wystąpi w tym roku po raz pierwszy zaszczytna nagroda wędrowna od Koła Ziemianek, która przez rok pozostawać będzie u tego hodowcy, jaki przedstawi najlepszy całokształt hodowli. Po roku nagroda znowu oddana być musi do dyspozycyi sędziów, ale wrazie przyznania jej przez 3 lata z rzędu tej samej hodowli, pozostaje już na zawsze u jej kierownika czy kierowniczki. — Zwyczaj dawania takich nagród rozpowszechniony jest w Anglii, gdzie wpłynął bardzo na rozwój hodowli, pobudzając szlachetne współzawodnictwo.

Ziemianki robią starania o pozyskanie medali od departamentu rolnictwa, i są dane do przypuszczania, że będą one uwieńczone powodzeniem.

Na sędziego zdołałyśmy pozyskać p. H. Sheffles, anglika, prowadzącego od lat 5-ciu wspaniałą hodowlę p. Paderewskiej. Taki znawca daje wszelką rękojmię, że nagrody będą rozdane sprawiedliwie.

P. Paderewska obiecuje nadesłać w tym roku wspaniałe okazy różnych nowości. I tak pisze między innemi w swym bardzo miłym liście do mnie: Mam obecnie rasę, którą polecić uwadze Pani jest moim obowiązkiem. Są to tak zwane. Combattants (bojowce) Australijskie, jedyne na kontynencie, które w roku zeszłym z wielkim trudem sprowadziłam z Australii. Są to kury tak silne, tak łatwo aklimatyzujące się i tak cenne pod względem mięsa i nieśności w zimie, jak żadne może. Z jednego „lot", sprowadzonego zeszłego roku, mam stada całe młodych. Kogut z lutego waży przeszło 3 kilo (7 i pół funta), mięso jest delikatności nieporównanej.

Przytem są to dziwnie mądre kury, radzące sobie same od najmłodszego wieku, pilnujące się przed drapieżnikami i znające swoich w zadziwiający sposób.

Ja jestem w nich poprostu rozkochana i dlatego tak się o nich rozpisałam. Przyślę parę dobrych okazów do Warszawy, to Pani zobaczy, co to za nadzwyczajne stworzenia".

Prócz tego obiecuje p. Paderewska parę „Ziemowitek", t. j. rasy przez siebie wytworzonej, której tę piękną nazwę nadała, Sussex'y, rasę angielską, bardzo przez nią dla gniazd włościańskich zalecaną, i inne nowości.

Będzie więc co oglądać. Musimy się dobrze nakrzątać, żeby nasze okazy nie straciły bardzo na porównaniu z temi cudami kurzego rodu.

Rok jest dla lęgów pomyślny. Jest nadzieja, że choć nie takie osobliwości, ale za to dużo praktycznych, dobrych okazów nasze hodowczynie dostawią, a i ja postaram się stanąć w ich rzędzie.

M. Karczewska.

Jarmark na owoce w Bagateli.

Dorocznym zwyczajem, odbędzie się jesienią w Bagateli sprzedaż owoców na jarmarku, na którym współudział Ziemianek, wykazał w roku zeszłym duże zyski.

Dlatego w tym roku ma być urządzony oddzielny dział owoców naszych Ziemianek, na który pożądany jest jak największy dowóz produktu. Wydział Ekonomiczny porozumiał się z Towarzystwem ogrodniczem co do sprzedaży owoców. Panie chcące z tego korzystać, proszone są o jak najwcześniejsze składanie deklaracyi w Biurze Ziemianek, Kopernika 14.

Porady ogrodnicze.

na miesiąc wrzesień.

W ogrodzie owocowym i szkółce.

W tym miesiącu należy znów prowadzić walkę z owadami, niszcząc osnuwające się pajęczyną, już to zbieraniem, już to paleniem gniazd za pomocą lampki naftowej, umieszczonej na kiju.

Zbierać owoce dojrzewające. W końcu września następuje ogólny zbiór owoców, z wyjątkiem najpóźniejszych.

Na winorośli odsłonić dojrzewające winogrona, przez odjęcie zbyt gęstych liści, co dopomaga do lepszego dojrzewania owoców. W drugiej połowie miesiąca założyć daszki ochronne nad temiż krzakami.

Na gruszach karłowych wykonać w drugiej połowie miesiąca cięcie jesienne. W końcu września zacząć takąż operacyę na jabłoniach karłowych.

Przygotować, to jest wykopać i zaprawić doły do drzew owocowych, mających się sadzić w jesieni.

Podczyścić z bocznych pędów drzewka wyprowadzone w szkółce w korony; drzewka te przeznaczamy na sprzedaż lub wysadzenie na miejsca stałe.

Zbierać do siewu ziarnka jabłek i gruszek, z odmian na mróz wytrzymałych. Pestki węgierek, póki świeże, zasypać w skrzynkach piaskiem.

Do połowy września można jeszcze oczkować w szkółkach dziczki, jabłonek i grusz w śpiące oczko; wrazie braku soków w dziczkach, operacye te zawiesić. U dawniej oczkowanych, np. przed miesiącem, wiązadło rozluźnić.

W ogrodzie warzywnym.

Dalsze sadzenie cebuli zimowej, zbiór fasoli. W końcu miesiąca rozpocząć można wykopywanie buraków, marchwi, selerów, które po oczyszczeniu układa się w piasku. Kapusty, gdyby pękały, podrywać lub nacinać głąby. Przygotowywać grzędy na wczesne pieczarki.

Inspekt stary, jako niepotrzebny w roku następnym, znieść; skrzynie schować, a ziemię zmieść na gromadę. Nawóz suszyć, jak poprzednio.

W ogrodzie ozdobnym i kwiatowym.

Wysadzić do doniczek rośliny dwuletnie, jak: laki, popielniki *(Cineraria)*, pantofelki *(Calceolaria)*, lewkonie zimowe i wogóle wszystkie, które musimy zimować w szklarniach. Sadzić więc do doniczek i wszystkie te rośliny szklarniane, które wysadziliśmy na lato dla wzmocnienia. Po posadzeniu rośliny zielne zostawiamy na gruncie w miejscu ocienionem do ich zakorzenienia się, rośliny zaś twardsze umieszczamy w skrzyniach inspektowych, świeżo założonych lub przynajmniej odnowionych, i przykrywamy na czas pewien oknami.

Krzewy przeznaczone do pędzenia podczas zimy, jako to: *Deutria, Weigelia, Spiraea*, i inne, sadzimy również do doniczek, by się w nich zakorzeniły.

Jastruny *(Chryzanthemum)* utrzymujemy we wzroście przez zasilanie ich nawozami płynnemi — mianowicie gnojówką, mocno rozcieńczoną.

Inspekta, w których trzymamy rośliny cieplarnie, jak palmy, draceny, okładać świeżym nawozem, a nawet przerabiać całe nanowo, nie dozwalając im wystygnąć.

Na rośliny kobiercowe, trzymane w inspektach, nałożyć okna, by nie zwarzyły ich przymrozki.

Oczkowanie róż w śpiące oko ukończyć najdalej do połowy września.

Około połowy września wnieść także do budynków rośliny szklarniane, wystawione na lato na powietrze, zaczynając od delikatniejszych, a więc cieplarnianych. Do wnoszenia wybiera się dzień suchy i pogodny, by wilgoci do cieplarni nie wprowadzać. Przedtem rośliny obmyć, oczyścić z suchych liści i robactwa, jakieby się na nich zagnieździło podczas lata. Szklarnie z początku po wprowadzeniu roślin trzymać prawie otworem, to jest przewietrzać je obficie. Podlewać rośliny umiarkowanie. W dni wilgotne i chłodne przepalać w kanałach potrochu. Szczepić *Epiphyllum* na *Peireskia*.

Wieczorne podlewanie roślin na dworze stojących przenieść wskutek chłodnych nocy na rano.

Dojrzewające nasiona drzew i krzewów zbierać, suszyć i wymłócić; do spełnienia tego korzystać należy z każdego dnia pogodnego.

Te nasiona, które tracą w krótkim czasie zdolność kiełkowania, zasypać zaraz po dojrzeniu piaskiem w skrzynkach, przetrzymać i zakopać w ziemi do wiosny. Od myszy osłonić jałowcem.

Cebulki hijacyntów, tulipanów, tacetów i t. p. kwiatów, przeznaczone do wczesnego pędzenia, sadzić do doniczek, jeżeli tego nie wykonano w sierpniu. Można też zacząć sadzić cebulki w grunt na wiosenne kwitnienie. Młode boczne odrostki, odjęte od cebul matecznych, sadzić na oddzielnych zagonkach w szkółce kwiatowej.

Przeznaczone do pędzenia konwalie wykopywać i sadzić w skrzynki. Kwietniki dywanowe utrzymywać w ciągłym porządku. Trawniki kosić i oczyszczać z liści opadających z drzew. W końcu miesiąca można przystąpić do dokonania zmian, jakie chcemy zaprowadzić w planie ogólnym ogrodu ozdobnego.

Michał Nagay.

Nasza Ankieta w sprawie stroju ludowego.

Mimo gorącej prośby, z jaką zwracaliśmy się już niejednokrotnie do naszych Czytelniczek o nadsyłanie nam uwag w sprawie stroju ludowego, dotąd mamy bardzo mało listów w tej kwestyi.

Czyżby to była tak mało ważna w oczach Sz. Pań sprawa?

Przypuszczając, że może niedość uważne była odczytana, lub też tu i owdzie zaginął numer z ogłoszoną ankietą, powtórzymy ją po raz drugi w następnym numerze i nie wątpimy, że Czytelniczki, zawsze gotowe na każde nasze wezwanie aby stanąć do apelu, i tym razem nas nie zawiodą. *r.*

GRAFOLOGIA.

„Gnoti seauton".

(Poznaj siebie samego).

Czy kierowane hasłem — *poznania siebie samego* — czy może wiedzione niewinną, zresztą, ciekawością *poznania drugich*, nadsyłały nam do Redakcyi nasze Czytelniczki liczne listy, z życzeniem wprowadzenia działu w którym by ktoś nieznany o kimś także nieznanym osobiście, ale mając pismo jego przed oczyma, mówił: jakie są zalety i wady jego chaarkteru, jakie właściwości temperamentu...

Czy to możliwe?

Szemat pisma jest jeden. A jednak, każdy pisze inaczej, odmienne są u każdego od tego szematu odchylenia, odmienny *charakter pisma*.

Dlaczego tak jest?

Na wszystkiem, co człowiek robi,, wyciska się niezawodnie piętno jego indywidualności. Więc, oczywiście, i w piśmie gra dużą rolę temperament, nawyknienia, wiek, nawet rodzaj zajęć, i dlatego to, ktoś, kogo specyalnie cechy te interesują, kto śledzi ich powtarzanie się, kto je reasumuje i porównywa, przy skupieniu, uwadze i wprawie snadnie rozróżnić potrafi i osądzić może, co one wyrażają i co charakteryzują.

Ponieważ osoba, którą uprosiliśmy, aby dla miłej rozrywki Czytelniczek, objęła ten dział, nie należy do bezpośredniego składu naszej Redakcyi, dlatego za listy w tej sprawie, prosimy o nadsyłanie 50 kop. markami. Odpowiedzi zaś dotyczące grafologii znajdą się zawsze dwa razy w miesiącu — na okładce numeru. *r.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Br. Byst... List oddaliśmy p. Garbińskiej. Będzie pani miała wprost odpowiedź. Drugi zeszyt koronki irlandzkiej w składaniu. Wyjdzie niebawem.

P. Zofii Dł... W Ameryce, tej krainie cudów, która żyje bardzo realnem życiem, pewna miss jest kandydatką do profesury na uniwersytecie, a mimo to—założyła wielką *piekarnię*. I nietylko nieprzychodzi jej na myśl *wstydzić się* tego, ale przeciwnie, uważa, że dając dobrą i zdrową strawę, a do upewnienia się w tem dopomaga jej znajomość chemii, przyczynia się w znacznym stopniu do uszczęśliwienia swego narodu, bo dopomaga jego *zdrowiu*. Nie zaniedbuje nauki i jest wykwintną w gustach, o czem świadczy artystyczne otoczenie, w którem żyje.

Niech Pani herb swój ceni. Jest on zdobyty zasługą jakiegoś przodka, którego pamięci winno się cześć. Ale jednocześnie, niech Pani zakłada sklep, sama staje za ladą, pilnuje interesu, uprzejmością w obchodzeniu się z ludźmi zyskuje klientelę, w czem Pani dopomoże jej *dobre wychowanie*. *A inteligencyą*, którą wzmocniło *wykształcenie*. niech Pani obemuje bystro wszystkie sprawy bieżące, wyczuwa potrzeby, śledzi ład, przestrzega terminu i dokładności zleceń — a napewno ten, który pierwszy zdobył *herb* — cieszyć się będzie, że nosząca go, znów zdobywa *te nowe pozycye*, które fala czasu stawia dziś na szańcach naszego kraju.

P. K. Z. odpowie p. Karczewska.

P. Mirosl... P. Henikowska doskonale rozwią-

zuje te kwestye w swych cennych artykułach, jakie dajemy obecnie w piśmie p. t. „Udział kobiet w ekonomicznym rozwoju społeczeństw.

Ogrodniczce. *„Hodowlę pokojową roślin“*, opracowaną przez Dr. Golińskiego, znajdzie Pani *w Naszym Domu, podręczniku praktycznym, gospodarczo-społecznym dla kobiety polskiej“*, wypisując książkę w naszej Administracyi. Książka kosztuje dla naszych *Abonentek 1 rb*. Są tam *wszystkie rośliny* pokojowe wyliczone, z uwzględnieniem tego co robić w każdym miesiącu roku.

P. Z. Wyleż... Jak wyżej. *Ratownictwo* znajdzie Pani doskonale opracowane w książce *Nasz Dom* przez Dr. Bichlera, oraz w dziale *Apteczka domowa* wszystkie środki są wyliczone opatrunkowe, które mieć w domu na wsi zwłaszcza koniecznie trzeba.

Lubiącej roboty. Pierwszy zeszyt koronki Irlandzkiej kosztuje 80 kop. z przesyłką. Drugi jest w składaniu.

Troskliwej. Najdetaliczniej kuchnię dyetetyczną dla książki *Nasz Dom* opracował Dr. Lorentowicz. Niech Pani książkę wypisze u nas. Kosztuje 1 rb.

Matce. Dziękujemy Pani za słowa uznania dla naszego artykułu: *Do Apelu!* i cieszymy się, że, podzielając nasze zapatrywania, przyznaje nam Pani słuszność. Nieterminowość jest nieznośną naszą wadą. Brak karności — drugą. Od siebie zacznijmy poprawę, bo zawsze czyn najwięcej wart. Słowo — ma wielkie znaczenie, ale wtedy tylko, jeśli nie zostaje martwą literą, jeśli splata się bezpośrednio z życiem. Dzielnemu malcowi, który „sam się dopomina“, aby stanąć pierwszej godziny w klasie, posyłamy pozdrowienia i życzenia najlepszych postępów w nauce.

„Niezaradnej“. Gdybyśmy mogli raz na zawsze wykreślić wyraz *niezaradność* z mowy naszej, jego znaczenie z życia naszego. Gdyśmy chcieli!!

Coś tak poniżającego jest w tem słowie dla człowieka, że wprost wierzyć się nie chce, iż tak snadnie przyznać nam się do niezaradności przychodzi. Niech Pani rzuci ten brzydki pseudonim. Świat stoi otworem. Drogi szerokie. Roboty nieprzebranej moc. Niech Pani obliczy swe siły i to co Pani już potrafi, niech Pani *udoskonali*. Zajęcie wtedy znajdzie się napewno.

P. L. Most. z kresów. Czyż polce wolno jeremiaszowe szerzyć narzekania i wołać z opuszczoną niewiastą z Jeruzalem: „Słyszą, że ja wzdycham, ale niamsz, ktoby mię pocieszył“... Czy wolno? Nam nie narzekać. Nam zaciąć zęby„ zakasać rękawy i *pracować* wolno a „wytężać słuch“, oko do sokolej bystrości zaprawiać i... czuwać.

Nikt nam wtedy nie da rady, jak dotąd nie daje. Trudno, nie może Pani podołać gospodarce sama, niech Pani weźmie kogoś do pomocy. Ziemi się nie wyzbywać. Z renty, za otrzymany grosz nie utrzyma się Pani w mieście. Nic Pani nie umie specyalnie, więc lepiej na zagonie może poprawić robotę — to pewniejsze. Tow. Rolnicze (Erywańska) pomoże Pani w tym razie.

„Skromnej“. Czy to skromność? Czy to właśnie nie najwyższa pycha tkwi w słowach: „niema do kogo ust otworzyć, bo nikt nie zrozumie“. Nie wierzymy. A jeśli tak jest, niech Pani mówi do przyrody, niech Pani spojrzy w życie robaczka najmniejszego... ile to tam mądrości i cudu — życia. Ani lekceważyć sprawy istnienia nie należy, ani tracić jej na bezpłodne niezadowolenia. Wziąć się ostro do pracy, choćby do gracowania sadu, o którym Pani wspomina, dniówkę się oszczędzi, do pielenia grzędy, do pszczół, do kur, do nabiału, byle do pracy. Pani do ludzi nie chce ust otwierać — otworzą oni usta do Pani. Przemówią zresztą głosy, których pani dotąd nie słyszy, i tak ożywią, a wypełnią swym dźwiękiem całą istotę, że świat się Pani odmieni i spojrzy jasno, *a czyn da to* szczęście, którego obecnie szuka Pani napróżno.

„Śmieszce“. Ależ śmiej się, dziecko drogie, ile ochoty. Pogoda lica, to najczęściej jasność duszy. A że przytem i ochota do nauki nie zawodzi, więc niema zmartwienia. Życzymy postępów i najszybszych plonów z pasieki.

P. Z. Nowak... Szkoła kucharska p. Marty Norkowskiej. — Program załączamy na okładce.

P. N. Orp. Prezesową Związku Katolickiego kobiet polskich jest p. Gustawowa hr. Łubieńska. Sekcyę dobroczynną prowadzi z niestrudzonym nakładem pracy p. Marya Suchorzewska działając główne w sferach robotniczych. wyszukując pracy, dostarczając pomocy lekarskiej, umieszczając dzieci w szkołach itp. Z pomocy Sekcyi korzystało 600 osób w roku ubiegłym. — Zapisywać można w każdym czasie. Składka roczna 3 rb. Czy nasza *„Wielbicielka z nad Narwi“* zrobiła jakie postanowienie. Prosimy o odpowiedź.

Stachna z Mławy niech wybaczy, że nie na listu. Chwili wolnej na to znaleźć nie możemy.

P. Rogow... numery były *zaraz* według życzenia wysłane.

P. S. Beld... Humor — to taka cecha usposobienia, której *nabyć* prawie nie można. Ale pogodę można w sobie wyrobić i ta praca niezmiernie się wywdzięcza w życiu.

P. Mar. Rodz. Zdaje nam się, żeśmy odpisywali. Jeżeli to chodziło o literaturę obcą, to drukować narazie nie możemy, ale w nawale spraw różnych nie pamiętamy, jaki właściwie był temat Pani artykułu.

Religijnej. To są Sz. Pani, sprawy między Bogiem i sumieniem i tylko w tem miłem towarzystwie powinny być rozstrzygane. Chrystus—przebaczał łotrom na krzyżu. W tych razach radzić niemożliwe.

Ciekawej. Niebawem damy. Dziękujemy za miłe słowa dla „Naszej Heli“.

„Nieufnej“... „oddam każdemu podług uczynków jego“ mówi Pismo. — Więc niech Pani nie żałuje nigdy żadnego sprawiedliwego czynu, choćby za nim w ślad szła najwyższa niewdzięczność. Robi się dobrze dla korzyści drugich — nie dla swojej. Nagrody czekać nie trzeba.

P. J. Pieńkowskiej z Chersonia. Pani łaskawa. Skoro dzieło, o którem Pani pisze, jest *„dziełem naukowem“*, to i ilustracye muszą stanowić z niem bezpośrednią całość, być istotnie dopełnieniem tekstu. A więc muszą *te rośliny i te drzewa* być tylko takie, o jakich dzieło, na mocy przyrodniczych studyów, traktuje. Można by więc robić fotografie lub rysunki *z natury*, ale tylko z roślin żywych, rosnących w tych miejscach Rosyi Europejskiej, Kaukazu i Sybiru, o których mowa w dziele.

Wszelkie przerysowywanie byłoby tylko stratą czasu, bez najmniejszej wartości dla książki i dla nauki. Dzieło, o którem Pani mówi, jeśli istotnie „jest zaliczone w program ksiąg naukowych na uniwersytecie w Wiedniu“, o czem należałoby wiedzieć napewno, może być dopełnione ilustracyami, ale tylko przez drugiego uczonego. Bez przyrodniczego wykształcenia zrobić tego nie można. Nie wystarcza, że kobieta wiejska umie szyć i cerować, żeby wzięła brabancką koronkę do naprawy. Nie wystarcza, że pani *rysuje*, aby ilustrować samodzielnie dzieło naukowe, bo przy pierwszej próbie ktoś, co się na tem zna — powiedziałby „przepraszam, nie tędy droga“. Dlatego nie piszemy Pani ceny wydawnictwa, która jest bardzo wysoka, że projekt ten, mimo Pani dobrych chęci, jest nie do urzeczywistnienia.

P. Jadwidze Skosz... Każda suknia fasonem reformy, to znaczy luźna, albo spódnica z żakietem. Specyalnych rysunków nie mamy. Może Pani sprowadzić formę bibułkową, wprost pisząc do p. Gałeckiej, Nowogrodzka 39. Kawony, kwaszą się w beczce, tak samo, jak ogórki. Nigdy niema z naszej strony żadnej złej woli. Każdy list i każde pytanie Prenumeratorki równie nam cenne, więc upewnić Panią musimy, że listu nie mieliśmy żadnego. Życzymy też zdrowia i najszczęśliwszego przejścia przy daniu życia nowej istocie.

P. Halinie Domosz... Czy to warto? Czy warto kiedykolwiek być złą? Niestety! z doświadczenia powiedzieć musimy, że złość nietylko szkodzi naprawdę piękności twarzy, ale szkodzi nadewszystko piękności duszy. Nigdy człowiek nie czuje takiego niesmaku, żalu, takiego upokorzenia, jak w chwili, w której doszedł do świadomości, że był zły. Trudno, oj, trudno! zwalczać siebie, czasem nawet to strasznie nie smakuje. Ale jeśli co warto—to właśnie warto odnieść zwycięstwo nad sobą samym. Niech nam Pani uwierzy i zaniecha niechęci do kobiety, której postępowanie napewno więcej jest głupie, aniżeli złe.

Panience. Damy Pani taką radę: Niech Pani codzień wieczorem, znalazłszy się sama w pokoju, zapyta się siebie: co zrobiłam? Taka autokontrola wybornie wciąga w pracę, która staje się nałogiem

o wiele milszym, aniżeli się napozór zdawać może. Wtedy przekona się Pani, ile życie warte, i uzna, że ani dnia, ani godziny, ani minuty nie warto tracić na czcze rozmyślania, bo lepiej używać tych chwil, z których każda miniona zapada w wieczność — bezpowrotnie.

Zrażonej. My ze swego życia inne wyciągamy konsekwencye. Nie jest prawdą, żeby w nieszczęściu ludzie opuszczali. Przeciwnie, nieszczęście zawsze niemal daje sposobność do odczucia wielkiej ludzkiej dobroci. Tylko może żalem spowita dusza Pani nie umie jeszcze spojrzeć w jasność. Adres jest następujący: poczta Brwinów. Szkoła „Pszczelin".

Pannie Matyldzie z Ciszy... O sobie jednej tylko można coś wiedzieć *napewno* i to *z przeszłości*. Okoliczności życia wytwarzają często takie sytuacye, wobec których cnota bywa grzechem — grzech błogosławieństwem. A gdyby przyznanie się do znajomości człowieka drogiego, było dlań jednocześnie wyrokiem śmierci... Czy wtedy nie skłamałaby Pani i nie zaparła się go wobec całego świata?

Matkom, które tak licznie nadsyłają nam listy z zapytaniem o pewne, porządnie utrzymane i gwarantujące rodzicielską opiekę — stancye dla chłopców, polecić możemy dwa dobrze nam znane domy rodzinne, w dwu różnych dzielnicach miasta.

Dla uczniów, uczęszczających do szkół: Rontalera (Polna 24), do szkoły realnej im. Staszica (Wilcza 41), do szkoły Jeżewskiego (Wilcza 64), polecamy stancyę w tych okolicach na Wspólnej 79 m. 25 u pp. Mizerskich.

Dla uczniów śródmieścia od Górskiego (Hortensja 2), ze szkoły Reja (Erywańska), stancyę u pp. Freyerów, na ulicy Berga 8 m. 20, gdzie mogą być na miejscu korepetycye i lekcye muzyki, za oddzielną opłatą.

Warunki w obu domach są przystępne, kuchnia zdrowa. Ład wzorowy.

Ofiary.

Dla Sylwka: Z. Sławińska 50 kop., dla uczcz. ś. p. M. Chludzińskiego 1.50 kop., zebrane przez J. M. 50 rb., z Piaseczna 5 rb., Z. S. 2 rb.

Na schron. dla pracow. igły. M. Ostrowska 2 rb., P. Krajewska 3 rb. 50 kop.

Dla A. S. B. Brezowarowa na int. pow. do zdr. 1 rb.

Dla M. N. J. Szabłowska 3 rb.

Dla wdowy N. Bezimiennie rb. 1, M. L. Fredrowie rb. 1.

Dla rodziny zecera. Bezimiennie rb. 1, Galicyanka rb. 1, A. Wilczewska 50 kop.

Dla Laskowskiej. Galicyanka rb. 2.

Na gniazd. sieroce. Irenka i Januszek Szabłowscy rb. 2.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Szarlotce i Sabinie. Jedynym środkiem do prawidłowego pielęgnowania cery jest *Abarid*. Pory rozszerzone usunie masaż pneumatyczny, aparatem *Heros*. Cenniki firma wyśle pod wskazanym adresem.

Tekli Ł. Plamy żółte usunie z twarzy *Preciosa*, wcierana na noc i zapudrowana pyłkiem *Juvenia Candida*. Na ulicę pudrować pudrem abaridowym. Krem *Abarid* używać dopiero po zniknięciu plam.

Wielu pytającym. Powszechną plagą, trapiącą większą część płci nadobnej, to wypadanie włosów, sięgające nieraz zastraszających rozmiarów. Żadna z pań nawet nie przypuszcza, skąd ta klęska swój początek bierze. Odtrącając pewien procent na choroby skóry, zarażenia bakteryami i t. p., prawie zawsze przyczyną jest zaziębienie głowy, jako następstwo mycia podczas zimy. Jedno wyjście na powietrze z wilgotnemi włosami lub ułożenie się do snu z niezupełnie suchą głową powoduje zaziębienie skóry, skąd bóle głowy, migreny, newralgie, reumatyzmy, które powodują osłabienie cebulek, no, i wypadanie włosów. Najbezpieczniej jest przeto nie grzebieniem rzadkim, potem twardą, a nakoniec jest kardynalną podstawą hygieny owłosienia, trzeba czyścić głowę na sucho specyalnym pudrem *Florentine* przez natrzepywanie dłonią aż do skóry, wycieranie pojedynczych splotów w obu dłoniach, a po kwadransie lub 20 minutach wyczesywa grzebieniem gęstym. Puder *Florentine* znakomicie oczyszcza naskórek, usuwając przytem łupież z głowy.

Następnie przy codziennem rannem czesaniu należy skrapiać głowę *Tetralem Tissota*, o tyle tylko, aby czuć było, że skóra jest zwilgocona. Jeżeli po zużyciu całego flakonu *Tetralu* nastąpi widoczna poprawa, drugim flakonem można skrapiać co drugi dzień, a gdy zupełnie włosy przestaną wypadać, dla zapobieżenia na przyszłość można raz jeden w tygodniu *Tetral* stosować. Przez długie lata naszej praktyki spostrzegawczej w stu wypadkach używania *Tetralu* zauważyliśmy zaledwie sześć bez żadnego skutku, dlatego środek ten możemy śmiało jako prawie niezawodny polecić.

A teraz rzecz niemniej ważna, na jaką rzadko która z pań zwraca uwagę: grzebienie i szczotki muszą być bezwarunkowo własne i zamykane pod klucz, aby tylko właścicielka grzebienia nim się czesała, a nie cała rodzina, począwszy od babci, a skończywszy na wnuczce, cośmy osobiście, i to nieraz, zauważyli. Prócz tych zastrzeżeń, grzebienie i szczotki powinny być myte raz w miesiącu w ciepłej wodzie z szarem mydłem i opłókane czystą wodą z odrobiną kwasu bornegoosobiście nie przez służącą, gdyż nawet dotykać obca ręka nie powinna. Nakoniec, wszelkie podkładki, postisze, sztuczne warkocze trzeba co dwa miesiące najmniej prać *osobiście* w benzynie, w dzień, zdaleka od ognia. To są niezbędne wskazówki, których akuratne i systematyczne spełnianie opłaci się sowicie, obdarzając was zdrowem, bujnem, słowem, pięknem owłosieniem głowy.

Do Wszystkich. Środki te mają na składzie firmy: *„Perfection"*, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, oraz Nowosenatorska, 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, we Lwowie *Pawłowski*, w Krakowie *Miklaszewski*, w Poznaniu *Gadebusz*. Na kopertach z pytaniami należy dodać: *„Dział Kosmetyczny"*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zgoda 1. Warszawa.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat"

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.